Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr. 112 | Kraków, 15 czerwca 1946 r. | Rok II



JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

POEZJA I PRACA

Nad strumieniem muzyka:
gałązek wiotki śpiew, chabinek zapach,
dzwonienie jesiennego strumyka,
nuty wiatru rosnącego w trawach.

A gdy ten obraz odbije wodę,
ujrzysz na dnie czub nachylonych wierzbin
i, jakby z fali, jakby z głębin,
brzoza, białobrzezina, panna młoda

Nad wodą chłodną schylone,
strumieniem ich obraz płynie drzewny,
potrzeba tej na miotły brzozowe śpiewnej,
tej na fujarki (poetom) i na koszyki plecione.

Co oznacza PSL-owskie „nie"?

Jak wiadomo, Rada Naczelna PSL poleciła swym członkom odpowiedzieć na pierwsze pytanie referendum ludowego „n i e", to znaczy: nie chcemy zniesienia senatu.

Ruch ludowy, który ma za sobą tradycję 50-letniej walki o wyzwolenie chłopa, zawsze stał na stanowisku, że senat jest ostoją obszarnictwa. I rzecz charakterystyczna, że obecni przywódcy PSL występowali w r. 1920, przed uchwaleniem konstytucji marcowej zdecydowanie przeciwko senatowi. Argumenty p. Kiernika np., wygłoszone z wielką werwą w sejmie ówczesnym, można dziś z powodzeniem przytoczyć, jako niezmiernie przekonywujące naród o konieczności zniesienia senatu. I wiemy, że skoro nie udało się wtedy ludowcom i lewicy osiągnąć zwycięstwa w tej sprawie, dzięki niemieckim posłom z Pomorza, którzy przeważyli o znikomą ilość głosów szalę zwycięstwa na rzecz reakcji, to stało się to podstawową przyczyną klęski demokracji polskiej w latach 1918 — 1926. Bo demagogicznym chwytem jest argumentacja PSL, że my teraz nie musimy się obawiać ataków reakcji, skoro dzięki przeprowadzonym reformom usunęliśmy z życia Polski wielkich kapitalistów i obszarników. Prawdą jest, że ich z życia gospodarczego wyrugowaliśmy. Lecz również prawdą jest, że ich z Polski nie usunęliśmy, że nie tylko pozostali, lecz co więcej, rozwijają ożywioną działalność polityczną, starając się za wszelką cenę odzyskać utracone placówki. I oni to są motorem poczynań prawicowych przywódców PSL-u w Radzie Naczelnej, która, jak „Gazeta Ludowa" podała, nie ze względów merytorycznych powzięła decyzję, by na pierwsze pytanie referendum odpowiedzieć „nie", że chodzi właściwie nie tyle o sprawę senatu, co o „manifestację poglądów i uczuć" tych wszystkich, którzy nie chcą dać Rządowi Jedności Narodowej „absolutorium generalnego". Czyli, prawicowi przywódcy PSL pragną wykorzystać referendum dla zmobilizowania i uruchomienia do walki z rządem całej opozycji. Przy tych rozgrywkach partyjnych zapomnieli ci panowie, że właściwie w sposób niegodny kupczą losem chłopa polskiego. W razie zwycięstwa bowiem ich koncepcji, uwidoczniłyby się niewątpliwie siły opozycji, ale odpowiedź „tak" na dalsze pytania referendum straciłaby swój realny sens. Nie ma odpowiedzi tak na dwa dalsze pytania, po zaprzeczeniu pierwszego.

Jeśli zachowamy senat, ostoję i bastion wojującego kapitalizmu i obszarnictwa, na nic będzie woła ludu wyrażona w przeprowadzonych reformach. W senacie umieli by się niewątpliwie zmieścić ci, którzy kryją się za pierwszym „nie" prawicy peeselowskiej. Historia nasza aż nadto dobitnie wykazała, jak to reakcja umie odzyskiwać stracone pozycje, wykorzystując słabość obozu demokratycznego.

Na szczęście lud polski umie wyciągać wnioski z przeszłości. Znamiennym i niezwykle dodatnim faktem jest, że w łonie Polskiego Stronnictwa Ludowego zaczyna się coraz wyraźniej zaznaczać linia podziału między tymi, którzy są szczerymi demokratami, a tymi, którzy służą reakcji. Jest rzeczą powszechnie znaną z prasy codziennej, że szeregi PSL-u są zaśmiecone, że zbankrutowana reakcja polska usiłuje wygrać to stronnictwo, jako swą legalną placówkę, do której przenikają zarówno agenci andersowscy, jak i NSZ-tu i WIN-u. W ostatnich dniach Organa Bezpieczeństwa Publicznego zawiesiły działalność zarządów PSL w powiecie augustowskim, suwalskim, pułtuskim i pow. Szczecinek wobec ujawnienia ścisłej współpracy wymienionych organizacji z bandami terrorystycznymi WIN i NSZ.

Obok tych faktów notujemy wypadki niepodporządkowywania się demokratycznych dołów do reakcyjnych uchwał góry PSL-u, które swą postawą przyczyniają się do przenikania band w szeregi PSL.

PSL-owcy w Kamieniu wypowiedzieli się na konferencji międzypartyjnej za głosowaniem w referendum trzykrotnie „tak" — wbrew uchwale Rady Naczelnej. I nie przyda się na nic ostrzeżenie Rady Naczelnej PSL-u „przed czynnikami obcymi, które starają się przeniknąć w szeregi stronnictwa, by siać w nim dywersję i rozsadzać PSL od wewnątrz."

Rozłam, przed którym Rada Naczelna przestrzega, stał się faktem dokonanym.

W Warszawie ukazało się nowe pismo społeczno-polityczne „Nowe Wyzwolenie", wydawane przez grono demokratycznych działaczy PSL, między którymi znajdują się także członkowie Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL: zastępca naczelnego sekretarza PSL Tadeusz Rek, członek NKW. PSL Edward Michał Rękas, E. Bertold oraz członkowie Rady Naczelnej PSL: Bolesław Drzewiecki i Kazimierz Iwanowski.

W piśmie tym czytamy: „**Jesteśmy głosem tych członków PSL,**

KONRAD RADECKI

KTO ODPOWIE „NIE"?

— Tonę cukru ukrytą dziś mi skonfiskowali
i zrujnowali mnie!
Jeszcze grzywnę mi dali, przed sąd stawać kazali —
odpowiem — n i e!

— Co mi tam pański cukier! mnie się gorzej dostało!
mnie ukarano, że
z niemiaszkami coś nie coś, troszkę się pracowało —
odpowiem — n i e!

— A mnie szaber tak kwitnął! miałem całą centralę!
ale skończyło się!
wagonami zwoziłem i tak szło doskonale...
odpowiem — n i e!

— A ja miałem kopalnię i fabrykę też miałem
i nie jedną, lecz miałem dwie —
to mi upaństwowili! tylko z forsą zostałem —
odpowiem — n i e!

— A majątek mój! proszę! moje piękne hektary!
daremnie o nich śnię!
jakem stary ziemianin, jakem dziedzic jest stary
odpowiem n i e!

Szabrownicy, paskarze, fabrykanci, dziedzice!
Dla was „n i e" ma specjalny smak!
Gdy wy zemstę zza węgla i nową wojnę śnicie,
Cały naród zwycięski w Ojczyzny lepszym świecie
Dla jej dobra i swego — trzykroć odpowie TAK!

którzy są na wsi, lub wyszli ze wsi i z tą wsią są zrośnięci. Jesteśmy wyrazicielami linii przedwojennego stronnictwa ludowego postępowego i radykalnego w swoim programie i celach. Jesteśmy organem członków PSL, którzy nie mogą i nie chcą zrezygnować ze swoich dążeń, nie mogą i nie chcą z nich ustąpić na rzecz ośrodków, czy dążności prawicowych, które nie mając swoich własnych organizacji, usiłują przeniknąć także do naszego życia politycznego i wykrzywić je. Istnieją uzasadnione przypuszczenia, że wrogie nam ośrodki za granicą nakazały swoim agentom w kraju doprowadzenie stosunków wewnętrznych u nas do stanu wrzenia. Jedną ze sposobności do tego ma być właśnie referendum. Stąd właśnie NSZ-ty, WIN-y, ROAK rozszalały się w propagandzie, aby w głosowaniu było jak najwięcej głosów „nie". Nam chłopom ludowcom nie wolno nawet bezwiednie, czy nieświadomie iść na rękę tym obcym dla nas i wrogim machinacjom. Nam chodzi o spokój i porządek, a nie o nowe ofiary na rzecz Raczkiewiczów, Sosnkowskich, Andersów itp. Dlatego właśnie jawnie, publicznie mówimy, że każdy chłop w dniu głosowania odpowie na wszystkie pytania trzykrotnie „tak". Dlatego nie możemy się pogodzić ze stanowiskiem większości Rady Naczelnej, która nie tyle ze względów zasadniczych, ile dla nierozważnej gry politycznej, wzywa do demonstracyjnej odpowiedzi „nie".

Rozłam ideowy, jaki się na naszych oczach dokonuje, jest zjawiskiem bardzo zdrowym.

Słusznie twierdzi naczelny publicysta tygodnika PSL-owskiego „Piast", wychodzącego w Krakowie, podpisujący się „karb", że „chłopi polscy i nie tylko zrzeszą chłopi, umieją (przepraszamy za poprawkę, w oryginale jest „úmią" — red.) już nie od dzisiaj odróżniać ziarno od plew."

Chłop polski widzi, że od początku prawicowi przywódcy PSL prowadzą rozbijacką robotę. Dlatego zrozumiał znaczenie ich demonstracyjnego „nie" i pójdzie za głosem tych prawdziwych ludowców w PSL-u, którzy w jego własnym interesie radzą mu na pierwsze pytanie referendum odpowiedzieć „tak".

L. P.

Na drodze rozwoju gospodarczego

Od pierwszej chwili, gdy obóz polskiej demokracji wziął władzę w swe ręce w Polsce, słyszymy, że na skutek zniszczeń wojennych jesteśmy w trudnym położeniu gospodarczym, że czeka nas troska i znojna praca przy równoczesnych brakach aprowizacyjnych.

Robotnik w fabryce stanął do apelu, chłop na wsi pomagał miastu poprzez świadczenia rzeczowe.

Wroga propaganda reakcyjna starała się podważyć naszą gospodarkę u podstaw przez siewnie kłamliwych wieści o sowietyzacji wsi, przez agitowanie na rzecz niezdawania kontyngentów. Dobro materialne i postęp w dziedzinie gospodarczej jest gwarancją utrzymania się danego ustroju i rządu w państwie. A utrzymania się przy rządach w Polsce ludu pracującego nie pragnie p. Raczkiewicz, ni Anders.

W odpowiedzi na szeptaną propagandę, na sianie kłamliwych wieści, na wygrywanie na malkontenctwie, na dywersyjną, zbrodniczą, kainową agitację, zmobilizował obóz polskiej demokracji wszystkie swe siły nad odbudową kraju. Rzucono robotnikom hasło zwiększenia wydajności pracy, wtedy, gdy czasem brakło chleba dla głodnego żołądka. I jeśli mówi się, że przodująca w naszym społeczeństwie jest klasa robotnicza, to zyskała ona swą postawą i pracą pełne ku temu prawo.

Z błędnego koła — jak poprawić byt — by za zarobiony pieniądz można było wyżyć i odziać się — znaleźliśmy tylko jedno wyjście: zwiększenie wydajności pracy. Podwyżka płac w stosunku do cen rynkowych artykułów pierwszej potrzeby nie rozwiązywałaby zagadnienia. Niezmieniona bowiem ilość towaru w obrocie (podaż) przy zwiększonych płacach spowodowałaby natychmiast proporcjonalny wzrost cen, przy czym stan materialny szerokich mas nie uległby zmianie. W rezultacie natomiast mielibyśmy zjawisko inflacji, które jest równoznaczne z ruiną gospodarczą.

Zaopatrzenie ludu pracującego we wszystkie artykuły drogą systemu kartkowego możliwe jest tylko wtedy, gdy zapas żywności wystarcza dla wszystkich.

Tymczasem — w kraju ogromne braki — pomoc z zewnątrz niedostateczna. Stąd dopuszczenie u nas do rynku wolnego artykułów, jakich na kartki nie było. Dlatego jedno było tylko wyjście, jakie też rząd nasz wskazał narodowi, a to zwiększenie wydajności pracy, celem zwiększenia ilości towarów w obrocie rynkowym. Chłop tylko wtedy może żywność sprzedać po niższej cenie, jeśli za otrzymane pieniądze będzie mógł nabyć niezbędne mu artykuły przemysłowe. Cały ciężar odpowiedzialności za poprawę naszego bytu spadł na robotnika polskiego. I trzeba z dumą stwierdzić, że robotnik polski zdał w pełni swój egzamin, że dziś po roku pracy możemy uczynić bilans, jakiego nie uczyni żadne państwo zniszczonej Europy.

W wielu podstawowych gałęziach przemysłu osiągnęliśmy, a nawet przekroczyliśmy poziom produkcji przedwojennej. Np. w miesiącu lutym wydobyto 3.285 tys. ton węgla, gdy przeciętne wydobycie miesięczne w r. 1938 wynosiło 3.175 tys. ton. Koksu wyprodukowano 205 tys. ton — w 1938 r. 191 tys. ton. Surówki wyprodukowano 47 tys. ton, stali zaś 87 tys. ton, saletry amon. w grudniu 1945 1.243 tony, w r. 1938 362 tony i t. d.

Wszystkie kopalnie Zjednoczenia węglowego zrealizowały w maju plan wydobycia węgla w 108.5%, notujemy także w maju wzrost wydobycia rud żelaznych.

Jak widać główny wzrost produkcji widzimy w gałęzi przemysłu węglowego. Ma to doniosłe znaczenie dla całokształtu naszego położenia gospodarczego. Nasz węgiel to nasza waluta. To podstawa naszego handlu zagranicznego, który z dnia na dzień rozwija się coraz żywiej. Utrzymujemy stosunki handlowe ze Związkiem Radzieckim, Szwecją, Danią, Norwegią, Jugosławią, Bułgarią, Węgrami, Rumunią i Szwajcarią, nawiązujemy stosunki z Francją, Holandią i Anglią, czynią nam propozycję Włochy, Palestyna i Argentyna.

W okresie styczeń — kwiecień 1946 wyeksportowaliśmy towarów na sumę 1.678.670.000 zł., a import wynosił 1.748.345.000.

Mimo, że podstawą wymiany handlowej z zagranicą jest nasz węgiel, którego eksport stale wzrasta, procentowo zaznacza się spadek wywozu węgla. (W 1945 60% — obecnie 54%).

Przyczyną jest to, że wywozić zaczynamy i inne artykuły, co oznacza poprawę naszego systemu eksportowego. Prócz węgla wywozimy stal, żelazo, cement, tkaniny bawełniane, wyroby szklane, cynk, sodę nowaną i t. p., importujemy rudy, wełnę, bawełnę i przetwory ropne.

Te fakty mówią o jednym: o pracy robotnika, który się głównie przyczynił do ożywienia naszego życia gospodarczego.

I jeśli uchwałą z dnia 6 czerwca 1946 Rada Ministrów zniosła świadczenia rzeczowe, to jest to również zasługą robotnika. Zwiększona produkcja — pozwala na zaspokojenie potrzeb wsi, w zamian za artykuły żywnościowe.

W chwili, gdy państwo nie mogło, bo nie miało, towarów przemysłowych rzucić na wolny rynek, zmuszone było, chcąc zaopatrzyć miasto, ściągać od wsi pewną ilość zboża po cenach sztywnych, dostosowanych do możliwości finansowych.

Obecnie konieczność ta nie istnieje.

W roku bieżącym możemy rzucić na wieś towarów przemysłowych na sumę przeszło miliarda złotych przedwojennych, czyli 50 miliardów złotych obecnych.

Na skutek zniesienia świadczeń rzeczowych, przy równoczesnym utrzymaniu systemu kartkowego, w pełni realizowanego dzięki pomocy Zw. Radzieckiego i UNRRA, znajdzie się w wolnym handlu większa ilość przetworów rolnych. Skoro popyt nie wzrośnie, lub tylko nieznacznie, a podaż się zwiększy, siłą faktu ceny produktów rolnych zmaleją. By współmierna była proporcja między cenami produktów rolnych i przemysłowych, czuwać będzie państwo, regulując transport, aparat handlowy i spółdzielczy.

Zwiększenie ilości towarów w obrocie pozwala na podwyżkę płac urzędniczych i samorządowych bez obawy inflacji. Zatwierdzona 12 czerwca 1946 przez Prezydium KRN tymczasowa podwyżka płac w granicach od 1200—3900 zł — uwzględnia przede wszystkim najniższe grupy uposażeniowe o 100%, podczas gdy w najwyższej o 10%.

Tak więc po roku gospodarki pod Rządem Jedności Narodowej notujemy wielkie sukcesy: zapobieżenie całkowitej inflacji, wkroczenie na drogę planowej gospodarki finasowej (budżet), uruchomienie przemysłu zezwalające na: 1) zniesienie świadczeń rzeczowych, 2) handel zagraniczny.

Pomoc sojuszniczego Zw. Radzieckiego w pożyczce aprowizacyjnej i w złocie, oraz pomoc UNRRA, uniezależniające nas gospodarczo od mocarstw zachodnich. Ten krótki bilans jasno stawia przed oczy, jak olbrzymi szmat drogi przebyliśmy w ciągu roku w dziedzinie rozwoju życia gospodarczego, że gospodarka u nas kierowana jest planowo i rozumnie, że unikamy tym wszystkich wstrząsów powojennych, jakich widownią są inne państwa w Europie (Włochy bezrobocie, Węgry inflacja).

Sukcesy te były jedynie dlatego możliwe do osiągnięcia, że system nasz oparliśmy o ścisły sojusz robotniczo-chłopski, że w własnym interesie po przez swych reprezentantów w rządzie te warstwy same gospodarują.

Po roku niezwykłego trudu i nieraz bohaterskiego samozaparcia, wstępujemy na drogę lepszego bytu.

Irena Grabowska

AKTUALNE PYTANIA I ODPOWIEDZI

DLACZEGO LINIA CURSONA JEST SPRAWIEDLIWĄ GRANICĄ WSCHODNIĄ POLSKI?

Ziemie na wschód od Bugu i Sanu są od wieków zamieszkałe przez Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Magnateria polska, licząc na duże dochody z tych urodzajnych ziem, parła na wschód. Stąd w naszej historii mamy tyle wypraw na wschód, począwszy od Bolesława Chrobrego, aż do Piłsudskiego włącznie, wypraw imperialistycznych, zaborczych.

W rezultacie tych wypraw w ciągu wieków osiedli panowie polscy na setkach i tysiącach hektarów ziemi, posługując się w pracy na roli ludnością miejscową (Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami).

Na wsi więc byli tylko nieliczni obszarnicy polscy — wyzyskujący pracę ludu niepolskiego.

Inna się wytworzyła sytuacja w miastach. Tu kolonizacja polska przybrała szersze kręgi — opanowując kulturalnie miasta.

Czyli mieliśmy wyspy polskie (Wilno, Lwów) na morzu narodu ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego.

Szowinistyczne rządy sanacji pogłębiły nurtującą od dawna nienawiść „mniejszości narodowej" do Polaków, która w istocie była na wschodzie przygniatającą większością. Nienawiść rodzi nienawiść. Między Polakami z jednej strony a Ukraińcami z drugiej, trwała ustawiczna walka, doprowadzona za czasów okupacji niemieckiej do punktu kulminacyjnego.

Ziemie za Bugiem i Sanem nie są etnicznie polskie i ani obszarnicy, ani kapitaliści nie zdołali milionów „mniejszości narodowej" wynarodowić.

Chcąc uzyskać siłę wewnętrzną, trzeba z tych ziem zrezygnować i oddać je Litwie, Białorusi i Ukrainie. Przesunięcie zaś naszych granic na zachód i północ, powrót Polski na urodzajne o wysokiej kulturze rolnej tereny w Prusach Wschodnich, Pomorzu i Dolnym Śląsku — rekompensuje nam terytorialny ubytek z tą korzyścią, że uzyskaliśmy bardzo szeroki dostęp do morza. Książęta Radziwiłłowie, hrabiowie Potoccy, Sapiehowie i inni obszarnicy wywozili zboże za granicę, a minimalną część produktów rolnych z tych latyfundiów szła na wolny rynek wewnątrz kraju. Zysk z żyznych pól Ukrainy, Białorusi i Litwy szedł do prywatnej kieszeni, wzbogacał nieliczne jednostki, a nie przyczyniał się wcale do poprawienia doli ogółu polskiego społeczeństwa.

Widzimy więc, że lud pracujący nic na przesunięciu granic nie traci, tylko obszarnicy.

Wręcz przeciwnie, zyskujemy: Otrzymaliśmy potężny przemysł śląski, który uczyni Polskę z kraju rolniczego, **krajem przemysłowo-rolniczym, o całkowitej zarazem samowystarczalności produkcji rolnej.** Poza tym jesteśmy wreszcie narodowościowo jednolici, co ma wielkie znaczenie dla rozwoju kulturalnego i materialnego naszego narodu.

I. P.

ZJAZD NAUCZYCIELI demokratów i działaczy oświatowych województwa krakowskiego.

Dnia 23 i 24 czerwca b. r. odbędzie się w Krakowie Zjazd Nauczycieli Demokratów i Działaczy Oświatowych Województwa Krakowskiego.

W programie referaty wiceministra Bieńkowskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego, prof. Woleńskiego, Inspektora Szkolnego Tumidajskiego, Dr. Prof. Sieradzkiego, prof. Dr. Mysłakowskiego, prof. Dr. Marchlewskiego, Prof. Dr Langroda.

W ramach zjazdu przewidziana jest uroczysta Akademia dla uczczenia pamięci nauczycieli i działaczy oświatowych, którzy padli w bohaterskiej walce z hitleryzmem o Wolność i Niepodległość Narodu Polskiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PREZYDENT TRUMAN SPRZECIWIŁ SIĘ USTAWIE ANTYSTRAJKOWEJ

Od szeregu dni toczyła się w Stanach Zjednoczonych walka robotników, zrzeszonych w Związkach Zawodowych przeciwko reakcyjnej uchwale senatu amerykańskiego, który podjął antypaństwową ustawę.

Pod naciskiem manifestujących robotników prezydent Truman postawił swoje veto przeciwko zatwierdzeniu ustawy. Veto zgłoszone przez prezydenta zostało przyjęte olbrzymią większością 225 przeciw 131 głosów. W ten sposób znienawidzona ustawa została całkowicie obalona.

Wystąpienie senatora Kay'a, inicjatora niesławnej ustawy, winno być ostrzeżeniem dla mas demokratycznych w Polsce, a zarazem pouczeniem, że na pierwsze pytanie referendum należy odpowiedzieć: tak — chcemy zniesienia senatu, ostoi reakcji.

RUMUNIA W OBLICZU WYBORÓW

W Rumunii rozpoczęły się przygotowania do wyborów do parlamentu, w których naród zadecyduje o dalszej polityce kraju. Największym sukcesem obozu demokracji rumuńskiej jest osiągnięcie porozumienia między partiami postępowymi, które idą do wyborów w jednolitym bloku.

Maniu i Bratianu prowadzą rozbijacką politykę, chcąc doprowadzić do rozłamu w łonie partyj zblokowanych. Naród jednak mimo tych usiłowań kroczy na drogę postępu. Usiłowania przywódców t. zw. partii historycznych przejdą napewno — do historii.

WŁOCHY REPUBLIKĄ

Referendum przeprowadzone we Włoszech w sprawie ustroju Włoch — przyniosło klęskę monarchistom. Król Umberto, którego panowanie należy chyba do najkrótszych w historii świata, — opuścił Włochy po ogłoszeniu wyników referendum przez Sąd Najwyższy.

Próby wywołania puczu przez przegranych monarchistów nie zmienią już stanu rzeczy. Włochy obrały demokratyczną formę ustroju. Król musiał złożyć berło.

Równocześnie odbyły się we Włoszech wybory do konstytuanty, które dadzą nam obraz politycznej struktury pofaszystowskich Włoch. Głową republiki jest premier włoski de Gaspari.

PARLAMENT FRANCUSKI ZACZYNA PRACOWAĆ

Po odrzuceniu przez referendum ludowe projektu nowej konstytucji — nastąpiły we Francji nowe wybory do konstytuanty, które w zasadzie nie zmieniły oblicza publicznego parlamentu. Nieznaczną większość przed komunistami uzyskała republikańska partia ludowa (gen. de Gaulle), odwrotnie do wyborów poprzednich. W dalszym ciągu w opozycji i bierności pozostaje partia radykałów, zaciekle

zwalczająca komunistów. Republikańska partia ludowa zabiega usilnie o to, by nowy rząd reprezentował wszystkie partie polityczne Francji.

Pierwsze posiedzenie konstytuanty rozpoczęło już obrady. Poseł Cachin (partia komunistyczna) wezwał wszystkich, by stanęli do pracy nad odbudową Francji.

Istotnie na skutek ciągłej labilnej sytuacji politycznej wewnątrz kraju, cierpi wielce odbudowa Francji i co za tym idzie dobro obywateli.

ZWYCIĘSTWO KOMUNISTÓW W WYBORACH W CZECHOSŁOWACJI

Wybory w Czechosłowacji przyniosły pełne zwycięstwo partii komunistycznej. Premier z ramienia tej partii Gottwald przystąpił do tworzenia [illegible]

Wybory w Czechosłowacji przeprowadzone w atmosferze kulturalnej walki, dały świadectwo wielkiego stopnia uświadomienia politycznego szerokich mas ludowych.

WOJNA DOMOWA W CHINACH

Prasa codzienna doniosła o działaniach wojennych między wojskami rządowymi chińskimi, a wojskami komunistycznymi w Mandżurii.

W dwa dni po podpisaniu układu rozejm został zerwany. Komuniści, którzy wykazali wiele dobrej woli w sprawie uzgodnienia polityki i zaprzestania działań wojennych, stracili już cierpliwość i zapowiedzieli wielką kontrofenzywę.

BLOK DEMOKRATYCZNY NA WĘGRZECH

Na zebraniu trzech węgierskich partii lewicowych w Kaposwarze została uchwalona polityczna deklaracja bloku demokratycznego, który ma się przeciwstawić reakcyjnym usiłowaniom partii drobnych rolników, jaka będąc w większości w rządzie działa hamująco na tempo gospodarczej odbudowy i demokratyzacji kraju.

Tak więc widzimy, że wybory w świecie i referendum, jak i układ sił wewnętrznych w całym świecie przechyla szalę zwycięstwa na rzecz partyj demokratycznych.

Poza sztuczną „żelazną kurtynę" p. Churchilla (chodzi o rządy lewicy)? wyrywają się coraz to inne narody — dokumentując, że historia świata nie da się wstecz cofnąć, że woli ludu musi się stać zadość. O tym muszą pamiętać czterej ministrowie, którzy zjechali 5 czerwca do Paryża celem podjęcia nowych rozmów pokojowych.

A człowiek prosty w całym świecie pragnie pokoju i sprawiedliwości społecznej, o którą walczył. (l)

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

O wierszach Józefa A. Frasika

Gdy dziesięć lat temu ukazał się pierwszy zbiór wierszy *Józefa Andrzeja Frasika* pt.: *„Łąkami w górę"* — można było zorientować się odrazu, że poeta ten trwałym i wartościowym wkładem artystycznym wzbogaci literaturę polską. Tak się też stało; wydany ostatnio obszerny tom [1]) nowych i dawnych utworów J. A. Frasika w całości potwierdza ówczesne przypuszczenie.

Frasik jest poetą ziemi, poetą wsi i jej człowieka. Będąc z pochodzenia i wychowania chłopem, nie zapomina o tym ani na chwilę, rzucony na bruki miasta. Wieś jest głównym, właściwie nawet jedynym motywem jego twórczości — lecz wyłączność ta nie zawiera w sobie pierwiastków groźnej w takich wypadkach monotonii i bezbarwności. Życie chłopa i życie krajobrazu wiejskiego znalazło w J. A. Frasiku piewcę, który potrafił naświetlić je z wszystkich możliwych stron. Sam poeta nazywa swą twórczość *„śpiewem maleńkich rzeczy"* — lecz my wiemy dobrze, na jaką całość te „maleńkie rzeczy" się składają. Wiemy, że narosły przez wielki trud pracującego chłopa, choćby najciszej i najsubtelniej wyrażony, dźwięczy w każdym niemal wierszu bohaterską nutą. Wiersze Frasika, ukołysane bardzo często w sielankowej, spokojnej melodii, potrafią jednak przypominać tę prawdę życia wiejskiego, zawartą choćby w symbolicznym niejako zwrocie: *„dymy kwaśne"*. Dlatego może *„smutek puka w okienko"*, a rzewna melodia wiersza smutek ten często podkreśla.

Melodia wiersza? — Tak. To naczelny element twórczości naszego poety. Jeszcze przed wojną, po wydaniu zbioru „Łąkami w górę", nazwano Frasika *„nowoczesnym Lenartowiczem"*. W określeniu tym kryje się duża doza słuszności — nastrój bowiem wielu wierszy *„urodzonego w źdźble"* autora pokrewny, jest klimatowi utworów *mazowieckiego lirnika*. Że zaś dołącza do tego Frasik nowy, własny kąt widzenia, świeżość a nieraz wręcz odkrywczość stylu poetyckiego, posługiwanie się obok tradycyjnych układów najnowszymi chwytami formalnymi, wyrażanie uczuć jednostki i zbiorowości jakie dyktuje nam nasza epoka — wszystko to składa się na owo określenie: *nowoczesny*. Pewne pokrewieństwo (— w najlepszym tego słowa znaczeniu —) z mistrzem polskiej liryki krajobrazowej *Józefem Czechowiczem*, jest jeszcze jednym dowodem, potwierdzającym szlachetny rodowód poetycki Józefa Andrzeja Frasika.

Własną prawdę życiową określa poeta różnie lecz najbardziej trafnym wydaje się sformułowanie, z którego wywodzi się tytuł omawianego zbioru. Nie można oprzeć się by nie zacytować tego wiersza w całości:

Urodzony w drzew szumie
przechodzę sobie uboczem:
wiatr przynosi porę kwitnienia,
więc kwitnie dal i polne źdźbło
i ja, jak umiem.

A że sam najciszej przekwitam,
a że sam szumię w źdźble żyta,
skibo czarna, pługu ojca!
Kogo-to wiatr przynosi?
Tamtego czasu uszczknij, —
przywołaj, wołaj!
Jakbyś w dłenia rosy rośnej urosił.

Podzielmy teraz zbiorowy tom Józefa Andrzeja Frasika na trzy zasadnicze grupy tematyczne. Tak więc do pierwszej zaliczymy przeważające w zbiorze liryki krajobrazowo-rodzajowe, owe żeby tak po norwidowsku rzec: *„kalinowe pieśni"*. Radości i smutki życia wiejskiego, wspomnienia swego polnego i wierzbowego dzieciństwa wyraził tu poeta bez reszty. Cykle poświęcone rodzicom czy też ukochanej, są bardzo pięknymi swego rodzaju poemacikami.

Rozproszone po tomie wiersze o doraźnym charakterze społecznym są dowodem tężyzny chłopa i przykładem jego uświadomienia klasowego. Związane z konkretnymi wydarzeniami czy ludźmi, nie tracą te utwory niczego ze swej trwałości. Poetycki protest *„Do premiera"*, drukowany jeszcze przed wojną w *„Okolicy Poetów"* [2]) jest długą listą żalów i

---

[1]) Józef Andrzej Frasik: „Urodzony w źdźble". Nakładem Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Literatów Polskich, Kraków, 1946. Str. 160.

[2]) „Okolica Poetów", miesięcznik wydawany i redagowany w Ostrzeszowie (Wielkopolska) przez Stanisława Czernika w latach 1935—39. Był organem grupy „autentystów". [illegible]

oskarżeń, jakie ze strony chłopów padały wtedy pod adresem sfer rządzących. Parodia Składkowskiego który zachwycał *„bardziej wąsami niż głową”*, połączona z umiejętnym rozwinięciem pasma niedoli chłopskiej — jest, obok jej artystycznego znaczenia, bardzo ciekawym dokumentem z minionych bezpowrotnie czasów.

Dyskretnie i wstrząsająco zarazem przemawiają do czytelnika rozsiane po środkowej części zbioru aluzje do minionych lat wojny i okupacji. *„Do poety”*, *„Planowy odjazd”*, czy wreszcie wstrząsający swą tragiczną wymową *„Apel”* — oto niektóre tytuły z tej grupy wierszy.

„Narodzeniem nienarodzonych” nazwał J. A. Frasik poetyckie notatki wzruszeń, którym nie było dane utrwalić się w formie wiersza. *„Nie mogąc napisać wiersza, nazwałem to liryczne wzruszenie — muzycznym”*, mówi poeta w zakończeniu jednego z fragmentów swej lirycznej prozy.

Zbiór pt. „Urodzony w źdźble” upewnia nas niezbicie, iż Józef Andrzej Frasik jest współcześnie najwybitniejszym poetą wsi — jej życia, pracy i nastroju. Składają się na to walory zarówno natury treściowej jak i formalnej, przy równoczesnej stuprocentowej przystępności jego wierszy dla szerokich mas. Na przykładzie wierszy J. A. Frasika przekonać się możemy niezbicie, iż istnieją konkretne możliwości dla sztuki upowszechnionej a nie obniżającej w żadnym wypadku swego poziomu artystycznego. Szerokie rzesze czytelników wezmą napewno nie jeden raz do ręki zbiór „Urodzonego w źdźble”, i czytelników tych miał na myśli poeta stwierdzając we wstępie: **„Nie śpiewam ani muzom, ani sobie”...**

Adam Włodek

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

WIERSZE

OJCU I MATCE

Dwie dłonie.
Dwoje dłoni. Dwoje rąk:
tym grubym na polu grał wiatr,
tym wątłym przynosiłem kwiecia z łąk.

Dwoje rąk, cztery ręce:
twoje z siwymi pręgami rzeźbiła ziemi
te wątłe, te drobne, kobiece
od świtu do nocy umiały zabiegać.

Te dłonie, te ręce, tyle rąk
zcdrzewionych w młodość trudną
Ręce błogosławione, ręce dobre! Rok
za rokiem piękniejsze, na dziś, na znój, na jutro

W CIENIU ŚLIWIN

Jesienna
jak odlecą jaskółki czarne
jak przybliży się śliwin cień —
jesienna, moja
nienazwana gałązką głogu.

Niech spocznie pod cieniami śliwin
cień dni wracających wieczorem.

Jesienna,
[illegible]
w czajek lęku, w łąk odlocie, we mgle.

I jakbym już nie był,
jakbym kołysał tylko słowo.

Jesienna
otwórz cierniem te krainy ogromne,
w których się wieki dzieją i trud dłoni
a tylko słowo mi się nachyla
[illegible] —
ten polny.

KORAL KALINY

Morze uwieszone u jej brzegów
niesie moją ojczyznę niebogatą,
podpieraną wierzbą rosochatą,
pełną zadymki i śniegu.

O cierniowa, polna panno
złożona do trumienki,
jeszcze żywiesz w echu piosenki,
[illegible]

A ja, syn dębów, przebijam się z uporem,
nad historią się schylam [illegible]ny:
jak mgła dychawica nawiedza nas wieczorem
i tylko wiatr
i tylko noc,
tylko dudnienie kroków okutych.

Do cierniowej się pomódl.
Do polnej — niech będzie różańcową.
W ciszy domów,
w zapachu orki,
w chrzęście żelaza
niech będzie nawet białą łyżką jodłową.

Lecz nie schylaj się, nie upadaj
Pomilcz cicho nad historią:
dzwony, echa, karabiny,
jakby koral kaliny
na bruk upadną glorią.

(1943)

ŻARNA

Czarna ziemia, czarna rola, czarny chleb,
twarde dłonie, mocne dłonie: nie puszczę, nie dam!
A tu echem zapłociami śpiewa cep,
a tu z kalenic z wronami zrywa się bieda.

A tu śpiewliwe rankiem młynki — żarna,
a tu krzywda na miedzy, wierzba krzywa —
a tu dni jednakie, trudne, czarne:
słuchajcie,
słuchajcie —
piosenka kamienna, wrota skrzypią, z sieni odpływa.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Wilk morski

Humoreska

Od dziecka pasjonowałem się morzem. Marzyłem o tym, żeby zostać marynarzem. Niestety, byłem słabego zdrowia i dlatego nie zetknąłem się z bałwanami.

A właśnie — przepraszam: z bałwanami stykałem się nie raz, ale nie z morskimi. Raczej z miejskimi.

Mimo to wciąż marzyłem o morzu. Zaczytywałem się powieściami morskimi. „Wilka morskiego" Londona znam prawie na pamięć. Często po nocach śnią mi się okręty, statki, kutry, szkunery, ścigacze i łapacze. W marzeniach sennych widzę siebie, jak z lekkością i gracją biegam po bramrei, bom-maszcie, fok-rei i bimbom-maszcie.

— Zwinąć żagle! — krzyczę przez sen

— Sztorm nadchodzi! — wrzeszczę niekiedy, również przez sen.

A raz nawet zawołałem:

— Kurs trzydzieści stopni na lewo!

A nazajutrz żona spytała mnie:

— Miałeś jakiś prorządowy sen?...

Parę dni temu śniło mi się, że płynę z Kolumbem do Ameryki, po paczki unrowskie. Stoję w bocianim gnieździe i krzyczę radośnie:

— Ziemia, ziemia do kwiatów, ziemia!!

Jak z tych kilku przykładów widać, jestem wielkim zwolennikiem morza. To też byłem na prawdę poruszony do głębi, gdy mój przyjaciel Edzio powiedział mi:

— Wiesz, do Hupścińskich przyjechał w odwiedziny ich krewny, marynarz

— Marynarz? — zawołałem.

— Tak, autentyczny. Niedawno wrócił z zagranicy.

— Co ty mówisz? Jakże bym chciał z nim pogadać!

Ale okazało się, że Edzio gniewa się z Hupścińskimi, więc nie może mnie zapoznać z marynarzem.

Teraz zaczął mi się śnić po nocach ów wilk morski. Zajrzałem nawet do „wielkiego sennika chaldejsko-egipskiego".

Przeczytałem:

— Marynarz — interesująca podróż.

Ucieszyłem się bardzo.

— A może poznam tego marynarza i on zaprosi mnie na pokład okrętu, na którym pływa? — marzyłem już na jawie.

Wreszcie moje marzenie, żeby spotkać marynarza Hupścińskich, spełniło się całkiem niespodziewanie. Poszedłem mianowicie na zabawę „Koła Przyjaciół Odry i Nysy". Ledwie wszedłem na salę, zauważyłem stojącego przy bufecie rosłego mężczyznę, który popijał ze szklanki jakiś napój.

— Kto to jest? — spytałem obojętnie jednego z gospodarzy, którego synek niedawno przechodził odrę, więc dlatego ów gospodarz zabawy został skarbnikiem „Koła Przyjaciół Odry i Nysy".

— Ten przy bufecie? Marynarz. Krewny Hupścińskich.

— Rany Boskie! Ten co wrócił z zagranicy?

— Zdaje się, że wrócił.

— Jak to dobrze!

Skarbnik spojrzał na mnie z lekkim zdziwieniem.

— Z czego się pan cieszy? — spytał. — Czy to może także pański krewny?

Nie odpowiedziałem, lecz popędziłem do bufetu.

Uśmiechnąłem się rozkosznie do marynarza i rzekłem poufale:

— How do you do, mister?

Marynarz spojrzał na mnie ze zdumieniem.

— Co proszę? — spytał.

— Pan woli rozmawiać po polsku? Proszę bardzo! Pan pozwoli, że się przedstawię — rzekłem i wymieniwszy swoje nazwisko, wyciągnąłem rękę do wilka morskiego.

Marynarz mruknął swoje nazwisko, nie zmieniając wyrazu twarzy, oznaczającego niewątpliwie zdziwienie.

— Dżyn? — spytałem, wskazując na szklankę.

— Jak?

— Pytam, czy pan pije dżyn.

— Nie, to lemoniada cytrynowa. Chciałem napić się kieliszek czystej, ale nie mają. Bezalkoholowa zabawa. Trzeba będzie stąd pójść.

— No pewnie! — zawołałem. — Pan, jako stary wilk morski, lubi sobie dobrze popić. Dżyn, albo rum — prawda? Marynarze przeważnie piją dżyn i rum!

— Tak? zdziwił się wilk morski. — Bo ja przeważnie czystą...

— Tylko czystą? — spytałem z lekkim rozczarowaniem.

— No, ewentualnie może być lekko zakropiona gorzką.

— Rzecz gustu. Ale na pewno zdrowo pan sobie popijał z panienkami!

— Z jakimi panienkami?

— No, przecież się mówi, że u marynarzy — w każdym porcie dziewczyna!

— Dała by mi żona dziewczynę!.. — mruknął marynarz, krzywiąc się gorzko. — Łeb by mi z karku spuściła, gdybym się za którą obejrzał!

— No, ale żona przecież nie podróżuje z panem. Na szerokim świecie można sobie pohulać! Ach, drogi panie, czy był pan w Hong Kongu?

— Czy to nazwa nowej knajpy? Nie, nie byłem. Przeważnie chodzę „Pod Rybkę"...

— No, tak — wtrąciłem — rybka... To panu zapewne przypomina polowanie na wieloryby!

Marynarz wzruszył ramionami.

— Przepraszam — rzekłem po chwili milczenia — a czy pan był zwykłym marynarzem, czy może sternikiem?

— Kapitanem byłem.

— Bój się pan Boga! Kapitanem? — zawołałem z zachwytem. — Niech-że jeszcze raz uścisnę pańską dłoń, kapitanie! Wyobrażam sobie, ile pan przeżył straszliwych, emocjonujących przygód w czasie wojny!

— Owszem, przeżyło się to i owo.

— Niech-że mi pan kapitan opowie swoją najbardziej wstrząsającą przygodę wojenną!

— Diabli wiedzą, która była najbardziej wstrząsająca!

— „Diabli wiedzą!" Jak pan ładnie zaklął po marynarsku, kapitanie! Proszę niech pan powie jeszcze jakieś prawdziwe marynarskie przekleństwo! Ale takie stupiętrowe!

— Psiakrew.

— To zupełnie blade. I miejskie. Ale takie marynarskie!

Wilk morski zamyślił się.

— Paszoł won! — powiedział nagle.

— To też chyba nie marynarskie — rzekłem z rozczarowaniem

— Ale okolicznościowe. Bo właściwie dlaczego mnie pan nudzi?

— Bo kocham marynarzy i kocham żywioł! — zawołałem. — No, teraz niech pan kapitan opowie mi jaką straszliwą swoją przygodę wojenną!

— No, niech już będzie. Opowiem. Było to w czterdziestym drugim roku w Miechowie...

— Gdzie?! — zawołałem ze zdumieniem.

— W Miechowie. Nie przerywaj pan! Właśnie z Felkiem Kowalszczakiem nieślimy wory z rąbanką.

— Z czym?!

— Z rąbanką. No — z mięsem, słoniną. A tu ci nagle jak spod ziemi wyłażą żandarmi...

— Przepraszam to pan w czterdziestym drugim roku nie pływał po morzu? — spytałem ze zdumieniem.

— Skąd? Nigdy nie pływałem po morzu! Co się panu ubzdurało?

— Ale pan przecież wrócił z zagranicy?

— No tak. Bo właśnie wtedy w Miechowie żandarmi nas nakryli i razem z Felkiem przymknęli nas. Potem wysłali na roboty do Niemiec. Byłem prawie trzy lata u baura pod Hamburgiem...

— No, ale przecież pan sam powiada, że jest marynarzem i kapitanem do tego?

— Owszem. Przed wojną woziło się wycieczkowiczów statkiem do Bielan z krakowskiej przystani. Ale w czasie wojny trzeba było z czegoś żyć, no nie? Więc zacząłem ze szwagrem, Felkiem Kowalskim, szmuglować mięso... Z Miechowskiego woziło się do Krakowa.

— Ach, tak — powiedziałem zimno i — spojrzałem wilkiem na fałszywego wilka morskiego.

— Może pójdziemy gdzie na rum? — spytał marynarz, uśmiechając się do mnie tym razem jakoś serdecznie.

— Z kim na rum? Z takim wiślanym marynarzem?... — zawołałem ironicznie. — A lemoniady cytrynowej na prawdziwym cukrze, to nie łaska?!

I odszedłem bez pożegnania, pozostawiając „wilka morskiego" w najgłębszym zdumieniu. Od tego dnia przestałem czytać morskie powieści i nie śnią mi się nie tylko okręty, ale nawet skromne kajaki. Nie wierzę teraz nawet, że są na świecie prawdziwi marynarze. Myślę, że „wilki morskie", to wymysł Londona i Józefa Conrada...

Bogdan Brzeziński

PENICYLINA

Do najciekawszych odkryć, które wyszły na jaw pod koniec wojny należą bez wątpienia w pierwszym rzędzie: bomba atomowa i penicylina. O ile bardzo wielu ludzi wolałoby, żeby bomby atomowej wcale nie było, bo ludzkość nie jest jeszcze przygotowana do korzystania z dobrodziejstw ujarzmienia atomowej energii, to z penicyliną rzecz ma się zgoła inaczej. Penicylina należy do rzędu tych środków które podobnie jak salwarsan, szczepionki przeciw chorobom zakaźnym mogą ułatwić bytowanie ludzkie.

Jeszcze w roku 1877 zauważył słynny uczony francuski Ludwik Pasteur wraz z swoim towarzyszem Joubertem, że drobnoustroje, które są przyczyną rozmaitych chorób zakaźnych same też mają przeciwników wśród innych żyjątek które ze swej strony mogą bardzo dokuczać tym szkodliwym dla nas mikrobom a nawet je zupełnie unieszkodliwić. To zjawisko „antagonizmu mikrobów" czyli „antybiozy" stało się podstawą do odkrycia całego szeregu środków przeciw chorobom zakaźnym, wywołanym przez zarazki. W myśl bowiem zasady „wrogowie naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi" zaczęto gorliwie (co prawda dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach) interesować się tymi naszymi sprzymierzeńcami wśród świata roślinnego i zwierzęcego pieczołowicie je hodować w najlepszych dla nich warunkach, aby ich potem użyć przeciw wspólnemu wrogowi t j przeciw mikrobowi wywołującemu choroby zakaźne. Ten sposób zwalczania wrogów nazwano biologicznym i ma on dzisiaj ogromne znaczenie zarówno przy zwalczaniu szkodników w rolnictwie, jak i drobnoustrojów chorobowych. Otóż jednym z takich biologicznych środków przeciw całemu szeregowi mikroskopowych wrogów rodzaju ludzkiego jest penicylina. Penicylinę wytwarza bowiem nie człowiek, lecz pleśń, podobna do pleśni, która pojawia się na wilgotnym chlebie otrębach, odwarze mięsnym itp. Wielki całe ludzie oglądali taką pleśń i nie wpadło im nawet na myśl, że może ona mieć jakieś znaczenie lecznicze. Ale ostatecznie nie ma się czemu dziwić, jeśli nawet od samego odkrycia „własności antagonistycznych penicyliny" zresztą zupełnie przypadkowego przez angielskiego uczonego mikrobiologa Fleminga w r. 1929, do jej użycia w medycynie minęło około 11 lat i to w warunkach wysokiego rozwoju nauki. W historii odkryć nieraz spotykamy się z podobnym faktem, że odkrycie zostaje dokonane wcześnie, a na zastosowanie musi sporo czasu poczekać. A więc dopiero w 1940 i 1941 roku pojawiają się pierwsze prace uczonych oxfordzkich, Chaine'a, Floreya Abrahama i in. o możliwościach zastosowania penicyliny dla celów leczniczych. Nie ulega wątpliwości, że także i w tej sprawie, podobnie jak przy wyzwoleniu energii atomowej, wojna była czynnikiem, pobudzającym do żywego zainteresowania się odkryciem. I rzeczywiście, choć w pierwszych czasach wyrabiali penicylinę w małych laboratoriach, w niewielkich kolbach szklanych, to w 1944 r. istniało już w Ameryce około 20 ogromnych zakładów dla wytwarzania penicyliny, które tam wybudowano kosztem kilkudziesięciu milionów dolarów. Taka sobie zwykła pleśń przez wieki całe nawet niezauważona, a tu nagle niesłychana kariera. Cóż to tak osobliwego w tej penicylinie że ją taki honor spotkał?

Penicylina powstająca jako produkt procesu życiowego pleśniaka, ma własności zabójcze dla całego szeregu drobnoustrojów chorobowych, specjalnie takich które wywołują ropienie, szczególnie tak zwanych gronkowców (stafylokoki) oraz paciorkowców (streptokoki). Prócz tego działa ona zabójczo na drobnoustroje, wywołujące zapalenia płuc zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych, rzeżączkę, syfilis, wrzody mózgowe. Jest znakomitym środkiem przeciwko schorzeniom wywołanym ciężkimi wypadkami odmrożenia lub oparzenia (III i IV stopnia), pomaga przy komplikacjach występujących przy ropiejących zranieniach wojennych itd. Środek ten uratował życie w czasie ostatniej wojny dziesiątkom tysięcy ludzi. Przy samych n. p. zapaleniach opon mózgowych lub abscesach mózgowych, gdzie śmiertelność do niedawna wynosiła około 65%, spadła ona dzięki zastosowaniu penicyliny do kilku procent. Teraz już rozumiemy, dlaczego penicylina jest tak wyróżniana wśród innych lekarstw i dlaczego pierwsza nagroda Nobla w dziedzinie medycyny po wojnie została udzielona Flemingowi, Floreyowi i Chaine'owi, właśnie za penicylinę. Nie nadarmo praktyczni Amerykanie wydali na fabrykację tego środka tyle milionów i nie bez kozery Rosjanie budują teraz kilka ogromnych wytwórni penicyliny w Moskwie, Leningradzie i innych miastach.

Sposób uzyskania penicyliny jest bardzo skomplikowany. Wśród wielu najrozmaitszych rodzajów pleśni, nazywających się naukowo „penicilium" są takie, które w ośrodku, w jakim żyją, wytwarzają więcej lub mniej penicyliny, czyli właśnie tej substancji, o którą nam chodzi. Otóż amerykańscy i angielscy uczeni wybrali sobie pleśń, która się nazywa „penicilium notatum", rosyjscy znów inną, o nazwie „penicilium crustosum". Ten wybrany gatunek pleśni musi się wydzielić od innych, aż się otrzymuje czystą kolonię tej właśnie pleśni, która jest potrzebna. Ta pleśń otrzymuje pożywkę według specjalnej „diety", np. bulion mięsny, wyciąg z pszenicy, peptonu, cukru gronowego itp. Jak widzimy, wybrańcowi nieźle się powodzi. Nic dziwnego, że wielkie zakłady, wytwarzające penicylinę, powstają zwykle przy wielkich rzeźniach, przy przerobie mięsa itd., tam, gdzie pożywki dla pleśniaków jest łatwiej przygotować.

Aparaty, w których pleśniak rośnie rozwija się i wytwarza penicylinę, są to ogromne rezerwuary, wysokie na 3 piętra. Tam panuje stale temperatura 24 st. ciepła, bo w wyższej temperaturze preparat się szybko rozkłada. Tam przebywa cała ta spleśniała zupa kilka dni, poczem się najpierw oddziela wirówką nitki pleśni od cieczy, a z pozostałego roztworu pochłania się penicylinę zapomocą węgla aktywnego. A z tego już wydobywa się penicylinę zapomocą różnych rozpuszczalników, które się stopniowo odpędza przez wyparowanie w bardzo niskiej temperaturze, przy zachowaniu prawie zupełnej pró-

żni. Ostatecznie zostaje penicylina wysuszona i wtedy przedstawia się jako żółty proszek, bardzo łatwo rozpuszczalny w wodzie, który musi być przechowywany w lodówkach, bo inaczej szybko traci swą wartość. To się wszystko wydaje bardzo proste, ale w istocie jest to ogromnie skomplikowana fabrykacja. Zaglądnijmy na chwilę do pomieszczenia, gdzie się już obrabia skoncentrowaną penicylinę. Sprawia ono wrażenie niesamowite. 250 lamp ultrafiolkowych nasyca swoim nieziemskim światłem, znanym z lamp kwarcowych powietrze, które podaje się do tej hali po dokładnym wyjałowieniu tj. usunięciu z niego wszystkich drobnoustrojów. Dzięki temu naświetlaniu, powietrze i wszystkie przedmioty w pokoju są wolne od drobnoustrojów. Ludzie tam pracujący, zostają przed wpuszczeniem na salę prześwietlani takimi lampami, zmieniają kompletnie odzież i ubierają maski wraz z okularami. Zapełnienie ampułek i pakowanie gotowej penicyliny robi się za szklanymi osłonami.

A rezultat: Z tych wszystkich trzypiętrowych rezerwuarów otrzymuje się na samym końcu trochę penicyliny stałej w proszku w ilości takiej, która mogłaby się zmieścić w niewielkiej kolbie szklanej. Nic dziwnego zresztą, skoro w jednym miligramie takiego proszku mieść. się tyle czystego preparatu, co w 200.000 gramach płynnej, surowej, nieoczyszczonej penicyliny. Jeden taki miligram zawiera około 2.000 tzw. jednostek oxfordzkich (jest to umowna jednostka, która rozcieńczona 50-krotnie, jeszcze potrafi zahamować rozwój gronkowca w bulionie). Dodajmy jeszcze, że do wyleczenia lekkiego wypadku potrzeba około 50 miligramów penicyliny, a w ciężkich wypadkach stosuje się według ulepszonej metody rosyjskiego uczonego, prof. Burdenko, dziennie około 50.000 jednostek, czyli około 25 miligramów. Ponieważ chodzi tu o tak minimalne ilości, przeto już nam nie wyda się dziwne, że nawet takie wielkie zakłady, o których wyżej wspominaliśmy, wyrabiają dziennie nie więcej, jak kilka kilogramów czystego preparatu.

Warłoby jeszcze dodać, że penicyliny się nie zażywa bo ją rozkłada kwas żołądkowy, tylko stosuje się ją albo zewnętrznie albo zastrzykuje do żyły, mięśnia, a nawet według rosyjskiej metody do tętnicy.

W powodzi wynalazków wojennych, przeznaczonych dla wzajemnego niszczenia się ludzi, taki wynalazek jak penicylina, godzien jest szczególnego wyróżnienia. **J. A.**

Dzieła sztuki polskiej



Artur Grottger. Nocne odwiedziny



Artur Grottger. Straszna bajka

ARTUR GROTTGER

Grottger, rysownik i malarz polski urodził się w Ottyniowicach 11 listopada 1837 r. Pierwszych zasad sztuki uczył się od swego ojca, a sławę przepowiedział mu Juliusz Kossak, gdy Grottger był 10-cioletnim chłopcem. Od Kossaka też przejął dar obserwacji i odtwarzania ruchu i życia. W r. 1852 wstąpił do Instytutu Technicznego w Krakowie, ale ucząc się tu większą część czasu poświęcał rysunkom w Szkole Sztuk Pięknych prowadzonej przez Stattlera.

Po krótkim pobycie w Krakowie udał się do Wiednia, gdzie studiując pod kierunkiem prof. Rubena zyskał duże powodzenie. Około r. 1860 przerzuca się na operowanie tylko kredą białą i czarną, tworząc arcydzieła plastyki. Podróżując po Europie rozwija swój talent. Niestety, zapadłwszy na płuca umiera we Francji 13 grudnia 1867 r., zostawiając po sobie wielką spuściznę obrazów i rysunków. Tematem jego dzieł jest przeważnie tragedia Polski walczącej o niepodległość. Najpopularniejsze są dwa cykle rysunków: „Polonia" i „Lituania". Z obrazów olejnych znane są „Wianki", „Szkoła szlachcica polskiego", „Ucieczka Henryka Walezjusza".

CO CZYTAĆ?

Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana rozpoczęło drukowanie cylu książek p. t. „Biblioteczka teatralna". Jest to inicjatywa ze wszech stron godna pochwały, gdyż zarówno cenne wskazówki dla teatrów świetlicowych, jak i wydawanie sztuczek teatralnych o wysokim poziomie moralnym i dużej klasie artystycznej, wpływa wybitnie na podniesienie kultury w kraju.

Pierwsza z tego cyklu ukazała się broszurka J. Stawowskiego p. t. „Teatr w świetlicy". Jest to zbiór wskazówek technicznych z rysunkami.

„Magazyny", sztuka w 2 aktach, Edwarda Rączkowskiego jest następną z kolei książką. Akcja sztuki rozgrywa się w prowincjonalnym ośrodku przemysłowym w pasie przyfrontowym podczas ofensywy 1945 roku. Osnową akcji jest ratowanie wielkich magazynów z żywnością przed spaleniem ich przez Niemców, będących w odwrocie. Zadanie to mają spełnić partyzanci, przygotowujący jednocześnie teren dla wkroczenia Czerwonej Armii. Na tle tej osnowy przesuwają się postacie ludzkie świetnie zarysowane, oddające w skrócie przekrój moralny naszego społeczeństwa. A więc po jednej stronie widzimy 4 wiejskie kobiety-patriotki, mające dzieci w partyzantce i pomagające im roznoszeniem wieści po miasteczku i wsi. Widzimy starego Tybora, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej — chłopa o wielkim sercu i wielkim poczuciu sprawiedliwości i jego syna Pawła, dowódcę partyzantki. Widzimy parę partyzantów, gotowych poświęcić życie, aby ratować żywność dla wyniszczonej wojną ojczyzny.

Druga strona to mali, podli, tchórzliwi współpracownicy niemieccy. Dwaj granatowi policjanci, którzy podczas okupacji niejednego człowieka wydali na śmierć, teraz skomlą o litość. Sołtys z kumem, mleczarz i dalsze wierne niemieckie sługusy, stają przed sądem partyzanckim. Irena, dziewczyna, która za pończochy i suknie sprzedawała się Niemcom, dostaje obłędu na myśl o czekającej ją karze.

Kulminacyjna scena sztuki rozgrywa się w opuszczonym domu. Znajdujemy tam obu policjantów, Irenę, sołtysa i jego kompanów, zajętych szabrem. W nieustającej strzelaninie ludzie ci, ogarnięci złodziejską pasją, kradną wszystko, co się im pod ręce nawinie, wydzierają sobie nawzajem swoje zdobycze. Robią wrażenie stada hien, żerujących na trupach. Kres tej scenie kładą partyzanci. Obroniwszy fabrykę i magazyny zabierają się do sądu nad zgrają przestępców.

Sztuka napisana jest gwarą ludową. Wszyscy prawie biorący w niej udział to chłopi. Akcja biegnie nadzwyczaj żywo i ciekawie. Wysoki poziom moralny i artystyczny przy łatwej stosunkowo dekoracji, klasyfikuje tę

sztukę do teatrów robotniczych i świetlicowych.

Akcja sztuki Anny Świrszczyńskiej p. t. „Ostrożny", rozgrywa się w środowisku mieszczańskim. Terenem akcji w akcie pierwszym jest bar warszawski. Rodzina wojennych dorobkiewiczów, wyzuta z wszelkich postulatów etycznych, robi interesy z Niemcami, bogaci się na nieuczciwych spekulacjach, chwali sobie dobre czasy wojenne, „bo przecież człowiek ubrał się, najadł i nie musi już biedować, jak to było dawniej". W tej atmosferze męczy się kelnerka Zosia, dziewczyna o głęboko wpojonych zasadach moralnych. Wreszcie, gdy każą jej pić z Niemcami, rzuca posadę. Ojciec rodziny, właściciel baru, wszystkie interesy ubija po cichutku, ostrożnie, na wypadek gdyby jednak zmieniły się czasy.

Czasy rzeczywiście zmieniły się, ale nie zmienili się ludzie. W drugim akcie, rozgrywającym się po wojnie, widzimy znajomą rodzinę w pięknym mieszkaniu, oglądającą przywieziony z zachodu szaber. Ojciec i syn są na stanowiskach państwowych i korzystając z ludzkiej naiwności, robią świetne interesy. Córka, zmieniwszy adoratora gestapowca na uczciwego, zakochanego w niej chłopa, mydli mu oczy swym pseudopatriotyzmem. I tu zjawia się znów Zosia. Przychodzi, przeczytawszy ogłoszenie o pracy, poznaje swoich byłych chlebodawców i mimo wiecznej ostrożności ojca niesie wiadomość o ich trybie życia na posterunek milicji.

Tak przedstawia się w skrócie akcja i środowisko moralne drugiej sztuki z cyklu „Biblioteczka teatralna".

Wszystkie te książeczki polecamy świetlicom miejskim i wiejskim. Zamówienia kierować należy na adres: Eugeniusz Kuthan, Kraków, Plac Dominikański 2. (b. p.)

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

KAROL KOWALSKI

SERCA POLAKÓW BIJĄ W TAKT...

(Rzecz dzieje się na zebraniu, w związku z referendum ludowym. Obecni są przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa: robotnicy, chłopi, inteligenci, żołnierz).

CHŁOP *(kończy przemówienie):*
Co tu gadać po próżnicy!
Dzisiaj każdy obywatel,
Biedne ludzie i bogate,
Lud, mieszczanie, robotnicy —
Jak mąż jeden naród stanie.
Boć to ludu głosowanie!

ROBOTNIK:
W rękach naszych — nasze losy,
Więc składajmy do urn głosy!

WSZYSCY (chórem):
Serca Polaków biją w takt:
Trzy razy tak! Trzy razy tak!
Wrogów Ojczyzny wśród nas brak:
Trzy razy tak! Trzy razy tak!
Choć wrogom Polski to nie w smak:
Trzy razy tak! Trzy razy tak!
Kto Polskę słabą widzieć chce,
Ten szepce nam: głosujcie NIE!...
Lecz sprzedawczyków wśród nas brak:
Trzy razy tak! Trzy razy tak!

PASKARZ:
Mnie powiedzieć jedno słówko
Dajcie, jeśli łaska!
Ja na drugie „NIE" — głosuję...

ROBOTNIK:
Kto pan?

PASKARZ:
Kupiec...

ROBOTNIK *(na stronie):*
Paskarz!...

CHŁOP:
A to jakiś duch przekorny!
Zapytam pokornie,
Co pan ma przeciwko rolnej
Tej naszej reformie?

PASKARZ *(z oburzeniem):*
Protestuję, stawiam veto!
Stop, panowie, wolniej!
My stanowczo mieć nie chcemy
Tej reformy rolnej!
Nigdy życie nie powróci
Do właściwej normy,
Jeśli Rząd nie cofnie całkiem
Tej rolnej reformy!



ROBOTNIK:
To mnie dziwi. Takich dzisiaj
Pewnie jest niewielu,
Co podobnie do was myślą,
Mój obywatelu!

PASKARZ *(obrażony):*
Ja nie jestem obywatel!
Ja jestem pan kupiec,
Co przy każdym ogniu umie
Swoją pieczeń upiec!...

ROBOTNIK:
Wybacz pan te słowa szczere,
Chociaż gburowate:
Pan jest „pan" niebardzo pański,
I zły obywatel...

INTELIGENT:
Dość tych swarów. *(Do paskarza):*
Niech pan lepiej
Raz wyjaśni to mi,
Czemuż pan reformę rolną
Z oburzeniem gromi?
Czy pan może był dziedzicem,
Dostał dwór od taty,
I nie może pan przeboleć
Materialnej straty?

PASKARZ:
Nie, nie byłem ja dziedzicem,
Choć-żem także orał,
Aż została wyorana
Z handlu sumka spora!...
A gdy zbiłem na handelku
Solidny majątek,
Chciałem kupić na wsi większy
Wygodny zakątek...
Ale właśnie ta reforma
Przeszkadza w tym względzie,
Bo powiedział Rząd stanowczo,
Dziedziców nie będzie!
(płaczliwie):
A ja tak chcę być dziedzicem!...

CHŁOP *(wtrąca):*
I ciemiężyć chłopa?...

PASKARZ:
Tak bym kopał matkę-ziemię!

CHŁOP *(ironicznie):*
I nas by pan kopał!...

MILICJANT
(wchodzi, zwraca się do paskarza):
Pan chce, słyszę, ziemię kopać?
To się świetnie składa!
Długo można figle płatać,
Lecz się wreszcie wpada!
Długo pan paskował brzydko
I napełniał kasę,
Aż te sprawki wyszły na jaw
I — urwał się pasek!...
Sprawiedliwą dostać karę
Musi każdy łobuz:
Pójdziesz do obozu pracy —
Przyda ci się obóz!...
W tym obozie, jak sam chciałeś,
Będziesz ziemię kopać...

CHŁOP *(z oburzeniem)*:
Paskarz to jest wróg największy
Mieszczucha i chłopa!
ROBOTNIK
Tacy głosować radzą NIE —
Bo im jest dobrze, gdy nam źle!
WSZYSCY *(chórem)*:
Tylko wróg Polski mówi: n i e,
Bo Polskę słabą widzieć chce!



Fabrykant

Stare ustroju chwalą formy,
Gniewa ich każdej treść reformy.



Szabrownik

I jeszcze przy tym łżą, jak z nut,
Że oni będą dbać o lud.
A serca ludu biją w takt:
Trzy razy TAK! Trzy razy TAK!
ŻOŁNIERZ:
Nie po to Naród niemca prał,
By teraz mu Śląsk Dolny dał!
Choć politycy innych państw
Wciąż pocieszają tych w Berlinie;
Nasz pozostanie Śląsk i Gdańsk.
I nasz jest port w Szczecinie!!
Nie damy ziemi skąd nasz ród,
Choć innym może to nie w smak!
Czy Odra ma granicą być?
Chórem odpowie Naród: TAK!!!
WSZYSCY *(chórem)*:
Wrogów Ojczyzny wśród nas brak.
Trzy razy tak! Trzy razy tak!
Serca Polaków biją w takt:
Trzy razy tak! Trzy razy tak!
Koniec.

STANISŁAW TURKIEWICZ

JAK NIE CZEKAĆ JASIENKA

Wodewil ludowo-żołnierski

TRELOWA — matka.
KASIA — córka — sopran.
JASIO — parobek — tenor.
WALEK — bogaty parobek *(glupkowaty)*.
KAPRAL
DZIEWCZĘTA — 10 osób *(chór)* soprany, alty, tenory i basy.
PAROBCY — 10 osób *(chór)*.

Wolna okolica. Z prawej chata Trelowej. — Na płocie garnki — pod chatą ława. Kwitną malwy. Po lewej stronie sceny z przodu studzienka drewniana. — Na scenie Trelowa i Walek

TRELOWA: No, no, co jesztze tata mówili?

WALEK: *(jąka się)* Mó-mó-mówili, że gdy oddacie Kasię za mnie, to będzieta wszyćko mieli co zechceta. Spodnicę wam kupiom, garnki wam kupiom, a ja bede pole zadarmo orał. Eche.

TRELOWA: To będzie twoim obowiązkiem, gdy będziesz zięciem.

WALEK: Kiej ja zięciem nie bede, ja bede mężem Kasi, a Kasia żoną pierwszego gospodarza we wsi. Echeche-he-he-he.

TRELOWA: A bedziesz — bedziesz. Mnie chodzi o to ile tata dadzą tobie morgów?

WALEK: A wszyćko moje! Wszyćko moje! Tata kazeli co wszyćko moje.

TRELOWA: No to ja teraz ide do was. Trza to obgadać z rodzicami. *(do Walka)* — A ty zostajesz u nas, co?

WALEK: Ehe.

TRELOWA: Ino ty mi dziewuchy nie szczypaj *(wychodzi)*.

WALEK: *(wesoło)*. Idźta — idźta — tata czekają nas was! *(sam)* Poszła staro. No, a teraz z Kasią trza.

KASIA: *(wchodzi)* A ty pokrako co tu robisz?!

WALEK: A! Azem się zląkł *(do ludzi)* Wicie ludzie, oto moja narzeczona *(pokazuje Kasię publiczności)*.

KASIA: Abyś pękł! Jaka ja twoja narzeczona — od kiedy?

WALEK: Ależ Kasieńko nie wstydaj się — trza już raz — niech ludzie wiedzą.

KASIA: Zabieraj się natychmiast bo cię miotłą spiorę.

WALEK: Kasiu — Kasiu, bądź grzeczna — bo ja tam teraz nie chcę zaczynać, ale po ślubie to ja ci to wszyćko wy tego... *(pokazuje ręką, że bić będzie)*.

KASIA: *(chwyta za miotłę)* Wynoś się w tej chwili!

WALEK: Kasiu — Kasiu. Przestań.

KASIA: Niech cię tu więcej nie widzę.

WALEK: *(wychodzi krzycząc)* Czekaj, ja ci dam szkołę po ślubie...

KASIA: *(sama)* Widzicie, dobrzy ludzie, on mi po ślubie da szkołę. A ty glupi, na księżycu chyba! *(siada na ławce)* Co też matula widzą w tym Walku? „Trza wyjść za Walka i trza, bo bogaty i będzie się nam dobrze działo"... *(po chwili)*. A co będzie, gdy dowiedzą się matula o Jaśku? Przecież on tylko cieśla — *(zamyśla się)*

JASIEK: *(wchodzi ostrożnie)*. Co tak medytujesz?

KASIA: A, Jasiek! Siadaj, pogwarzymy.

JASIEK: *(siada)* Jakże Kasieńko, dalej matka o Walku myślą?

KASIA: Ach, nie pytaj.

JASIEK: Jak tu zaradzić *(zakłopotany)*.

KASIA: Kochać tylko swoją Kasię. Dobrze?

JASIEK: *(obejmuje ją)* O, tylko — tylko moją Kasię.

KASIA: *(załotnie)* I cóż nam więcej trzeba?

JASIEK: Mnie tylko Kasi.

KASIA: A mnie Jasia.

JASIO: *(wstaje)* Wiesz Kasieńko, że po Bożym Narodzeniu musimy klęknąć przed ołtarzem.

(Gwar za sceną)

KASIA: Idą do mnie dziewuchy. Odsuń się.

JASIEK: Ino jeszcze raz Kasieńko.

KASIA: Idź, idź, bo cię wstydzę.

(Wchodzą dziewczęta i parobcy — wesoło rozmawiając — spostrzegli Kasię i Jasia)

JÓZEK: A któż to taki? — *(wskazuje na Kasię i Jasia)*.
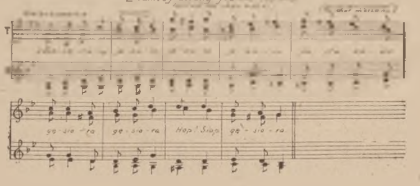
HANKA: A Jasiek!

WICEK: I kto jeszcze?

ZOSIA: I Kasia.

FELEK: *(z miną starszego parobka)* — My tam w polu się męczymy, a oni sobie rychło wczas już gruchają. Ano zaśpiewamy im coś do słuchu.

Z tamtej strony jez...



(Melodia ludowa 4-ro głosowa — chór mieszany) — harm Cz. Kożietulski)

Śpiewają:

„Z tamtej strony jeziora, jeziora, [illegible]

Pasla Kasia gęsiora, gęsiora.
Hop, siup gęsiora.
Gęsi białe pasała, pasała, pasała,
Na Jasieńka czekała, czekała
Hej, hej czekała.
Przychodź do mnie ty złoto, ty złoto, ty złoto,
Czekam ciebie z ochotą, z tęsknotą
Hej, hej, z tęsknotą

(Przy słowach „Jasieńka czekała" pokazują ręką na Jasia i Kasię, którzy niby się wstydzą, ale patrzą na siebie rozradowani, trzymając się za ręce. Kapela przygrywa — młodzież gotuje się do tańca)

(Nagle zdala słychać wystrzały). Tańczący zatrzymują się w miejscu nadsłuchując.

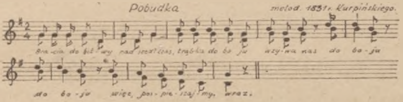
DZIEWCZĘTA: *(z przestrachem).* La boga! Co się dzieje?

CHŁOPCY: Wojna!

DZIEWCZĘTA: Wojna, la boga!

(Trąbka gra „Sygnał Wojsk Polskich": Bracie, do bitwy nadszedł czas, trąbka do boju itd. — Przy trzecim graniu — wszyscy śpiewają razem z trąbką)
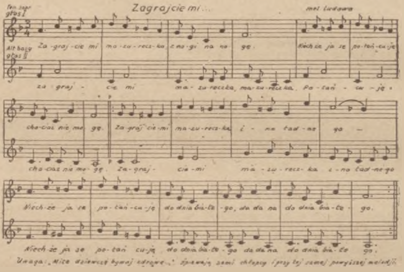
„Bracia, do bitwy nadszedł czas
Trąbka do boju wzywa nas,
Do boju, do boju, więc pospieszajmy
Wszyscy wraz"



JASIO: Musimy się rozstać Kasiu.

KASIA: *(płacze)* Tak mi będzie źle bez ciebie.

CHŁOPCY: *(śpiewają sami)*



Głos I.
Miłe dziewczę bywaj zdrowe, bywaj [illegible]
Głos pobudki trąbką wzywa nas, trąbką wzywa nas
A gdy walczyć będziem mężnie hen z Niemcami
Proście Boga by zwycięstwo, by słał za nami. Da dana
By słał za nami.
Głos II
Miłe dziewczę bywaj zdrowe, bywaj zdrowe,
Głos pobudki trąbką wzywa nas.
A gdy walczyć będziem mężnie hen z Niemcami
Proście Boga, by zwycięstwo by słał [illegible]
Danana by słał za nami.

II

Wolna okolica. Drzewa połamane Szczątek muru. Panuje mrok.

JASIO: *(na posterunku)* Mam pilnować tego muru, bo tam coś w piwnicy ważne je...

Głos puchacza — Puhu, puhu...

JASIO: O Jezu, A to puchaczysko obrzydliwe!... Abyś zdechł! Tak mię przestraszyłeś *(po chwili)* — Ach, strasznie mi się za Kasią markotni... jeszcze się za Walka wyda.

KAPRAL: *(wchodzi)* Strzelec Skowronek, służbę już kończycie, bo już świta, a po śniadaniu macie się zameldować u ob. szefa.

JASIEK: Rozkaz, ob. kapralu! Ale niczegom nie zawinił, panie kapralu?

KAPRAL: Bądźcie spokojny, Skowronek. Zdaje się, że dostaniecie awans na starszego strzelca, a może i na kaprala.

JASIEK: O, to będzie z czym na urlop jechać, ob. kapralu.

Dokończenie w nast. numerze.

IRENA SZCZEPAŃSKA

Z teatrów dla dzieci i młodzieży

Gdyby tak przeprowadzić bilans kończącego się niedługo sezonu teatralnego w Krakowie, doszlibyśmy do bardzo ciekawego rozrachunku artystycznego. Okazało by się, że tylko dwa teatry utrzymały wysoki poziom, odpowiedni repertuar, świetne wykonanie i wykazały tym sens istnienia poprzez wykonywaną co dzień pracę społeczną kształtowania młodocianego widza teatralnego. Tymi teatrami nie są oficjalne placówki tradycyjne o wiekowych fundamentach. Powstały niedawno, w zupełnie nowej rzeczywistości, jako wyraz najgłębszej potrzeby kulturalnej i artystycznej naszego krakowskiego społeczeństwa. Pracowały o głodzie i chłodzie nie dbając o zyski materialne ani tani rozgłos. Oba te teatry znane już szeroko wszystkim to teatr R. T. P. D. Wesoła Gromadka dla dzieci, pod kierunkiem ogólnym Zofii Mysłakowskiej i Teatr Rapsodyczny przeznaczony głównie dla młodzieży szkolnej w dyrekcji dr Władysława Kotlarczyka. Zadanie tych teatrów jest, trzeba przyznać, dużo łatwiejsze niż teatrów dla dorosłych przez swoje ściśle określone zadanie.

Pinokio — Collodiego w opracowaniu scenicznym A. Maliszewskiego, w reżyserii i inscenizacji Marii Billiżanki z muzyką Andy Kitschmann a dekoracjami Ali Bunscha i Andrzeja Cybulskiego — rozporządza wszystkimi walorami dobrej, pięknej i dydaktycznej bajki, w najlepszym wykonaniu scenicznym, jakiego można by zawsze pragnąć w tego rodzaju widowiskach.

Maria Billiżanka, dusza i serce tej imprezy tchnęła w drewnianego pajacyka prawdziwą poezję i rzewny sentyment. Dużo humoru i ruchu na scenie każe bez przerwy śledzić akcję. Dzieje Pinokia, chłopczyka wyrzezbionego z wierzby, to właściwie skrót dzieciństwa każdego z nas. Najbardziej wzruszająca i piękna jest scena w akcie pierwszym, gdy dobry ojciec Marcin uczy chodzić swego drewnianego synka. Pinokio przewracający się początkowo, gdy tylko staje pewnie na nogach, natychmiast porzuca swego opiekuna i wyrusza w świat. Ma zresztą w tym zupełnie nieznanym sobie życiu mnóstwo przygód i przeciwności. Zamiast prosto do szkoły idzie do teatru (jeśli to Wesoła Gromadka, to można mu wybaczyć zapomnienie o szkole), gubi elementarz i przeżywa całą masę wzruszeń. Obdarowany przez dyrektora teatru pięcioma talarami gubi je oszukany przez fałszywe koty. Trafia wreszcie do kraju leniuchów, skąd dopiero wróżka o błękitnych włosach wyprowadza go i zamienia w prawdziwego chłopczyka.

Tytułową rolę Pinokia gra urocza i jakby do tej roli stworzona 10-letnia Zosia Talent. Można bez przesady

powiedzieć, że „nomen omen". Zofia Weissówna tańcząc i śpiewając dała nieporównane postacie kota i Knota, chłopca z kraju leniuchów. Słowem doskonała w geście i piosence. Zachwycającą wróżką o błękitnych włosach i słowiczym głosie, była pełna ciepła, wdzięku i lekkości Stanisława Piastowska-Orzechowska. Świetny kot, łobuz i jeszcze kilka innych postaci, to Hanka Redlich-Sławińska, dobra klasa i duży wdzięk. Irena Michalczyk dała świetne kompozycje taneczne. Zabawny pajacyk dał dowcipne kompozycje taneczne.

Męski zespół Wesołej Gromadki nie dał się zdystansować młodym koleżankom. Zbigniew Jabłoński daje cały szereg kapitalnych typów, wciąż innych i tak niespodziewanych, że tylko intuicja wskazuje kim on jest naprawdę. Wzruszający i szczery, a tym samym znakomity jest Wiktor Sadecki, jako ojciec Marcin. Należy podkreślić jego wspaniały głos. Stanisław Kosmalewski bardzo zabawny, wnosi wiele humoru na scenę wraz z niezastąpionym Józefem Nowakiem, ulubieńcem wszystkich dzieci. Pełen sentymentu i wdzięku jest smętny pierot Tadeusz Żyła.

Osobna pochwała należy się młodym artystom dekoratorom Ali Bunschowi i Andrzejowi Cybulskiemu. Dekoracje proste, pomysłowe, świetne w kolorze i nastroju. Kostiumy barwne, stylowe i zabawne. Muzyka znakomitej kompozytorki Andy Kitschmann jak zwykle na wysokim poziomie.

Reżyseria Marii Biliżanki dowcipna, precyzyjna i nowatorska, po ocenie całokształtu przedstawienia nie wymaga już żadnych komentarzy.

Dr. Władysław Kotlarczyk stworzył zupełnie nowy typ widowiska teatralnego, opartego jedynie i wyłącznie na wartości słowa. Żadnego efekciarstwa, nic z żonglowania tanimi błyskotkami teatralnymi. Czysta rzetelna sztuka podawana wprost w serca słuchaczy.

O Teatrze Rapsodycznym wartoby wiele, bardzo wiele napisać, choćby dlatego, że jest to wielki wyczyn artystyczny, wywalenie starych drzwi i stworzenie czegoś zupełnie odrębnego. Kotlarczyk, już w czasie okupacji, konspiracyjnie pod groźą najsroższych represyj ze strony okupanta, szkolił swój zespół, który obecnie doszedł do perfekcji, jeśli chodzi o dykcję. Dykcja ta jest perlista i nieporównana, której pozazdrościć może niejedno widowisko wielkiego teatru oficjalnego, lub słuchowisko radiowe. Imponująca w recytacjach chóralnych, w których każde słowo jest słyszalne i osiągalne. To samo daje się zauważyć w śpiewie. Ta plastyka słowa, to chyba największe osiągnięcie w dobie obecnej epoce niechlujności słowa, którym nas karmią w różnych przygodnie zmontowanych teatrach.

Teatr Rapsodyczny ma za zadanie zbliżenie i rozmiłowanie naszej młodzieży w arcydziełach literatury polskiej. Zamierzenie i realizacja tegoż, to najszczytniejsze posłannictwo, choć niejednokrotnie trudne i mało dochodowe.

Przez teatr Kotlarczyka przesunęły się arcydzieła Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Rostworowskiego, Zegadłowicza i wielu innych.

Styl przedstawienia polega na surowości kostiumów, która to surowość czasem nuży. Bardzo szczęśliwe rozwiązanie kolorystyczne dla świateł znalazła młoda malarka Janina Garycka. Na czoło zespołu kobiecego wysuwa się niezwykle kulturalna i utalentowana Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, znana już z czasów okupacji jako subtelna interpretatorka awangardowej poezji.

Pięknym słowiczym głosem obdarzona jest Krystyna Ostaszewska. Każde słowo jej pieśni zrozumiałe jest i bliskie. Reszty zespołu nie wymieniam z powodu braku programu, którego nie mam przed sobą. Nie jest to zresztą ważne. Zespół Kotlarczyka to jedno. Uznając jednego z nich uznaje się wszystkich. Zresztą osiągnięcia Teatru Rapsodycznego są jedynie od wielkiego wysiłku i pracy tak poważne i istotne, uzależnione jedynie od wielkiego wysiłku i pracy wszystkich, że mała wzmianka w prasie już na prawdę nie ma chyba wielkiego znaczenia.

O poszczególnych widowiskach Teatru Rapsodycznego napiszę w następnym numerze.

Najpiękniejszą ilustracją każdego przedstawienia jest ilustracja muzyczna A. Żulińskiego.

Na zakończenie należy życzyć dr. Kotlarczykowi, żeby nie ustawał w swej pionierskiej pracy i szedł dalej po linii największego oporu, jaki zawsze stwarzają rzeczy wielkie i do[illegible]

WITOLD ZECHENTER

TRZY RAZY — TAK!

Dla Polski silnej, Polski przyszłości
Szumiącej pieśnią dostatnich zbóż,
Dobywającej z skarbnicy śląskiej
W własnych kopalniach treść czarnych złóż,
Dla Polski w szumie bałtyckich flag
Odpowiem — TAK!

Dla naszych dzieci, które w swobodzie
Poniosą sztandar zwycięskich słów,
Które w dojrzałym w męce narodzie
Utworzą nowych pionierów huf —
Na mej miłości dowód i znak
Odpowiem — TAK!

Dla dobra ludu, który mnie żywi
I który dąży w oświaty blask,
Który ma prawo być tak szczęśliwym
Jak każdy inny, wolny wśród nas —
By mu niczego nie było brak
Odpowiem — TAK!

Dla robotnika, który przekuwa
Rudę ubóstwa w dostatku stal,
Który zaprzysiągł przy pracy czuwać
Nad lepszym jutrem dla wszystkich nas —
By odczuł dobrej przyszłości smak
Odpowiem — TAK!

Dla mej Ojczyzny w dawnych granicach
Śląska i Gdańska, szczecińskich bram,
Lubuskiej ziemi, gdzie błyskawica
Piastowskich czynów i myśli trwa,
Odpowiem wsparty o Odry szlak
Trzy razy — TAK!

KRONIKA ŚWIETLICOWA

NOWOOTWARTE ŚWIETLICE W KRAKOWIE

W maju otwarto świetlicę fabryki Solvay w Borku Fałęckim. Świetlica ta posiada świetny zespół orkiestry salonowej, dętej, sekcje teatralne i sportowe. Kierownictwo świetlicy dba o czytelnię czasopism i stara się umilić pracownikom czas po skończonej robocie.

8 czerwca otwarto świetlicę Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Prądnickiej 27.

10 czerwca otwarto świetlicę pracowników firmy „Bracia Klimek" przy ulicy Mogilskiej.

TURNIEJ ZESPOŁÓW ŚWIETLICOWYCH

W pierwszych dniach września staraniem Ministerstwa Informacji i Propagandy odbędzie się w Warszawie ogólnopolski turniej zespołów świetlicowych. W turnieju tym wezmą udział amatorskie zespoły orkiestrowe, chóralne, taneczne i sceniczne.

Eliminacje powiatowe powinny odbyć się do 15 lipca, przy czym o ich wyniku należy zawiadomić odnośne Urzędy Wojewódzkie.

Eliminacje wojewódzkie winny być zakończone 15 sierpnia.

ŚWIETLICE W POLSCE

Festival świetlicowy w Poznaniu

Z inicjatywy Powiatowego i Miejskiego Oddziału Informacji i Propagandy, przy współudziale władz szkolnych odbył się w Poznaniu, w niedzielę dnia 3 czerwca 1946 r. „Festival świetlicowy".

Festival zgromadził 11 zespołów świetlicowych z terenu powiatu poznańskiego i 4 z miasta przy bardzo licznym udziale publiczności. Imprezę otworzył ob. Tkaczyk, kierownik Pow. Urz. Inf. i Prop., witając przedstawicieli władz szkolnych i miejskich, i powiatowych delegatów partyj politycznych, organizacji społecznych oraz licznych uczestników Festivalu. W przemówieniu swoim podkreślił ważną rolę pracy świetlicowej w kształtowaniu duchowego oblicza pracowników fabrycznych i wiejskich. Doniosłe znaczenie ruchu świetlicowego na terenie powiatu i miasta Poznania przejawiło się już w pięknych wynikach pracy wielu zespołów. W świetlicach mają możność ujawnić się ukryte talenty ludu pracującego, świadczące o tym, że szerokie masy są wciąż i pozostaną dla narodu źródłem dopływu nowych sił twórczych. Świetlice ujawniają owe drzemiące siły. Są one zarazem miejscem wytchnienia i kulturalnej rozrywki po znojnej pracy i ośrodkiem samokształcenia. Czym jest świetlica w życiu zakładu pracy czy wsi, ma okazać pierwszy Festival.

Przed oczami widzów przesunęły się barwne grupy wiejskie w oryginalnych strojach zachowanych pieczołowicie do dziś. Wykonywano autentyczne obrazki z życia ludu pracującego na wsi, jak: wesela, oczepiny, zabawy ludowe, tańce, inscenizacje, zbiorowe deklamacje i pieśni przy wtórze oryginalnych kapeli ludowych. Widzowie przyjmowali każdy występ niemilknącymi oklaskami, a szczególny entuzjazm budziły wszystkie popisy regionalne o dużej wartości kultu-[illegible]

Bezwzględnie na pierwsze miejsce wysunął się zespół świetlicy szkoły dla dorosłych w Kicinie, który wystąpił z „Czepinami", fragmentem wielkopolskiego wesela wiejskiego. Scenariusz, pieśni i tańce ułożono według relacji staruszki-gospodyni z Kicina, pamiętającej żywo swoje własne weselisko. Grupa wystąpiła w strojach ludowych dobrze skompletowanych, wykonała szereg autentycznych, dziś już zaniklych tańców ludowych, śpiewała oryginalne pieśni obrzędowe, epizody z wesela przedstawiła z realistyczną wiernością, nie zapominając o staroświeckich rekwizytach, a nawet charakterystycznych gestach. Dzięki temu, że popisu nie przestylizowano, lecz przestrzegano w stu procentach prawdy regionalnej, widowisko miało charakter autentyku stanowiącego bogaty materiał nawet dla badacza-regionalisty. Zespołowi Kicińskiemu wręczono piękny srebrny puchar ufundowany przez Starostę Powiatowego — oraz dyplom.

Drugą nagrodę w postaci... książek ofiarowanych przez Pow. Inspektorat Szkolny oraz dyplom przyznano zespołowi pracowników firmy Dr. Romana May w Luboniu, który wystąpił z pięknym repertuarem inscenizacyjno - chóralnym. Nadmienić wypada, że zespół wystąpił pod kierunkiem uzdolnionego robotnika ob. Mniejżyńskiego, który jest dyrygentem chóru i poetą w jednej osobie. Zbiorowe recytacje przygotowano bardzo udatnie z rozumnie opracowaną interpretacją tekstów. Na wyróżnienie zasługuje chór fabryczny, mogący śmiało konkurować z zespołami miejskimi.

Trzecie miejsce puchar srebrny i dyplom uzyskał zespół świetlicy szkoły powsz. w Modrzu. Bezpośredniość



„Czepiny" — fragment wesela Wielkopolskiego w wykonaniu zesp. świetlicowego w Kicinie.

i duży zapał, z jakimi wykonywano program, zyskały wykonawcom duży aplauz. Wysokie miejsce uzyskał ten zespół głównie za oryginalny i poprawnie wykonany stary taniec wielkopolski: „Przodek szamotulski" w strojach ludowych. Miło było patrzeć, jak najmłodsi mieszkańcy wioski tańczyli zanikający taniec.

W grupie chórów zdecydowanie wysunął się na pierwsze miejsce bezkonkurencyjny chór wiejski z Dopiewa pod kierunkiem ob. Zadbera, kierownika tamtejszej szkoły. Brzmienie chóru, niezwykle ciekawa dynamika i poprawna interpretacja utworów, a również liczebność chóru czynią z tego zespołu najlepszy przykład wyników, do jakich się dochodzi drogą systematycznej pracy świetlicowej. Chór dopiewski został nagrodzony specjalną nagrodą, listem pochwalnym Prezydenta m. Poznania oraz sumą 2 000 zł (przeznaczoną na zakup nut).

Szereg innych zespołów, choć nie



Wielkopolski taniec „Przodek Szamotulski" w wykonaniu zesp. świetlicowego z Madrza.

dorównywał zwycięzcom, pokazał jednak bogaty dorobek kilkumiesięcznej pracy, przekonując widzów o skuteczności pracy świetlicowej tak w zakładach przemysłowych jak i na wsi.

Wystąpiły następujące zespoły:

Świetlica powszechna w Czerwo-[illegible]

Świetlica powszechna w Biskupicach.

Świetlica Z. M. W. „Wici" w Jerzykowie.

Świetlica powszechna w Rokitnicy.

Świetlica powszechna w Kiekrzu.

Świetlica przy firmie Maggi w Poznaniu.

Świetlica przy Z. W. M. Poznań.

Świetlica przy Państw. Przetwórni Mięsnej Poznań.

Szkoda, że zespoły miejskie nie dorównywały partnerom ze wsi (poza chórem Drukarni św. Wojciecha).

Mimo wszystko, całą imprezę uznać należy za całkowicie udaną, a organizatorom należą się pełne słowa uznania za staranne przygotowanie Festivalu, sprawną organizację popisów i rozdawanie nagród tuż po wystę-[illegible]

W skład jury weszli: prof. Lisicki — nacz. Wydz. Kult. i Sztuki, red. Strugarek — wizytator Kuratorium, mgr Sawicki — baletmistrz Opery Poznańskiej, ob. Miszczyk oraz Pow. ref. Kult. i Sztuki ob. Koszewski.

Nadmienić wypada, że dużo starania około przygotowań do występów poszczególnych zespołów położyło nauczycielstwo. Obywatelska postawa nauczycieli pracujących najczęściej bezinteresownie dla sprawy świetlic zasługuje na szczególne wyróżnienie, gdyż często cała praca zespołu świetlicowego na wsi jest dziełem pracy nauczycielstwa.

Dla informacji dodać należy, że wszystkie zespoły otrzymały kolejne nagrody w postaci małych kompletów książek ofiarowanych przez Kom. Powiatowy Stronnictw Politycznych oraz dyplomy.

Gdyby ocenić znaczenie Festivalu świetlicowego, to trzebaby podkreślić jego doniosłą rolę w ukazaniu przed społeczeństwem, że równolegle z odbudową materialną fabryk, zakładów przemysłowych i zagród wiejskich idzie równie ważna odbudowa kulturalna. Na Festivalu zespoły robotnicze i chłopskie udowodniły, że praca świetlicowa nie jest teoretycznym, propagandowym sloganem, ale konkretnym, rzeczywistym, układem w dziele upowszechnienia kultury. Okazało się, że niemal wszystkie zespoły zjawiły się na Festivalu dobrze przygotowane i przedstawiły realne wyniki swej pracy świetlicowej. Wszystkie zaś cechował szczery zapał, a nawet entuzjazm dla tej pracy oraz poważny stosunek do tego rodzaju twórczości. Festival ukazał ponadto nowe źródła twórczości narodowej, nieobciążone destrukcyjnymi wpływami kiepskiego kabaretu lub rewii miejskiej, był manifestacją niezgniecionego butem okupanta, wiecznie żywego folkloru i rzetelnie pojętego regionalizmu.

Sądzimy, że był to pierwszy tego rodzaju Festival, po którym nastąpią dalsze na jeszcze wyższym poziomie.

Stanisław Strugarek

O tworzeniu orkiestr dętych

Orkiestry dęte na terenie miast a tym bardziej na terenie miasteczek i wsi odgrywają pod względem kulturalno-społecznym bardzo poważną rolę. Jak można wyobrazić sobie wszelkie uroczystości państwowe i narodowe, zabawy i wycieczki letnie, wszelkie pochody bez orkiestry dętej?

Zastanowimy się w pierwszym rzędzie nad instrumentami, które wchodzą w skład orkiestry dętej. Dęte drewniane, prowadzące przeważnie melodię: pikolina Des, flet Des lub C, klarnet Es, klarnety B. W większych zespołach orkiestr dętych bywa jeszcze obój, rożek angielski, saksefony i fagot. Dęte blaszane grające melodię i wtór: kornety (skrzydłówki) B, trąbki B i Ss, waltornie lub alty, tenory, barytony, puzon tenorowy i basowy, bombardony lub helikony F, lub Es i B.

Ponieważ często brak jest instrumentów dętych i trudno czekać na lepsze czasy zaczyna przeważnie organizująca się orkiestra dęta od sekstetu, będzie to 1 kornet B, 1 trąbka B, 2 waltornie, 1 tenor i 1 helikon (bombardon) w F, lub Es. Takie komplety często spotyka się jako zespoły ludowe na Śląsku. Najtrudniej jest kompletować zespoły małe, bo chodzi o to, żeby jednak skład instrumentów był odpowiednio zestawiony i azeby dzięki temu uzyskać możliwie zadawalające brzmienie. Ośmioosobowy zespół powinien mieć taką obsadę: 1 klarnet Es, 1 klarnet B, 1 kornet B, 1 trąbka B, 2 waltornie, 1 tenor, 1 helikon F lub Es. Do zespołu dziesięcioosobowego dojdzie jeszcze 1 trąbka B i 1 baryton, do dwunastoosobowego: 1 klarnet B, 1 puzon tenorowy i 1 helikon B. Do tych kompletów trzeba dodać: 1 wielki bęben z czynelami i 1 werbelek. W obsadzie 14 i 15 osobowej można już wiele utworów zagrać i wykonywać. (Często orkiestry wojskowe nie mają większej obsady). Większe orkiestry dęte grają w składzie od 20 do 48 i więcej osób.

W kolumnie marszowej w obsadzie np. 36 osób ugrupowanie będzie w ten sposób się przedstawiało.

1 rząd: 3 flety, 4 kornety, 1 pikolina . . . razem 8 osób
2 rząd: 2 kornety I, 2 kornety II, 2 trąby, 2 tenory razem 8 „
3 rząd: 2 bombardony I i II, 4 waltornie, 2 barytony razem 8 „
4 rząd: 3 puzony, 5 helikonów razem 8 „
5 rząd: 2 werble, bęben, 1 czynele . . . . razem 4 „

wszystkich 36 osób

Obsada powyższa może być zmniejszona, aż do ¼ i wtedy grający ustawiają się szóstkami lub czwórkami. Ustawia się też grupy instrumentów często nie frontalnie, jak powyżej, lecz w głąb kolumny.

Ponieważ skompletowanie orkiestry dętej zbliżone jest do kompletu chóru mieszanego w partyturze orkiestr dętych rozmieszczone są nuty dla instrumentów według partyj chóralnych: flety, klarnety i kornety tworzą sopran i alt; tenory, barytony, puzony, bombardony i helikony to tenory i basy. Trąby, waltornie (alty) i instrumenty perkusyjne podtrzymują rytmikę utworów w orkiestrze dętej.

Instrumenty dęte mają różne stroje, jak A, B, C, DES, D, Es, F i G. Nuta np. „c" w powyższych strojach brzmi już nie jak „c" w normalnym stroju tylko, jak a, b, c, des i t. d., dlatego w tym samym utworze spotykamy przy różnych instrumentach przeróżne tonacje. Różny strój instrumentów dętych ułatwia grę członkom orkiestry, gdyż nie każda tonacja jest łatwa do wykonania na poszczególnych instrumentach.

Znajomość transpozycji a vista u dyrygenta orkiestry dętej powinna być dobrze opanowaną.

Przy kupnie instrumentów dętych trzeba zwrócić się o rady do fachowców (zwłaszcza kiedy kupuje się instrumenty używane, nie z jakiejś firmy prawnie odpowiedzialnej), by instrumenty wypróbowali i ocenili.

Również sama konserwacja (racjonalna) instrumentów ma wpływ na stan i brzmienie instrumentów. Największej opieki wymagają instrumenty drewniane, powinny one być przechowywane w futerałach, zdala od gorąca i wilgoci. Natomiast instrumenty blaszane trzeba chronić od pogięcia, połamania i zaniedbania sprawnego funkcjonowania maszynek (wentyli). Instrumenty powinne być często czyszczone i oliwione kostną oliwą. Ustniki do dętych blaszanych instrumentów nie powinne być siłą wbijane do krążków, by można je zawsze wyjąć i zmieniać, zwłaszcza że ze względu na higienę każdy członek orkiestry powinien się posługiwać własnym ustnikiem.

Do orkiestry dętej trzeba przyjmować młodzież o dobrym słuchu muzycznym i odpowiedniej budowie fizycznej od lat 16 w górę (wyjątek co do wieku stanowi obsadzenie perkusji), bo przedwczesne uczenie młodzieży na instrumentach dętych (stwierdzone przez lekarzy) ma często ujemny wpływ na rozwój płuc młodzieży i w późniejszych latach powoduje rozdęcie płuc.

Przydział do poszczególnych instrumentów zależy też od układu i wielkości ust, np.: do instrumentów drewnianych i trąb mniejszych rozmiarów przydziela się osoby o małych (węższych) ustach, do instrumentów większych, jak barytony i helikony raczej o większych (bardziej mięsistych) ustach.

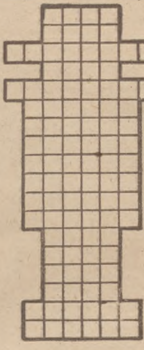
Aby osiągnąć szybkie rezultaty w nauczaniu początków w nowozorganizowanej orkiestrze dobrze jest kiedy w pierwszych tygodniach uczeniem członków orkiestry zajmie się kilka osób, np.: „drzewem" zajmie się jedna osoba, druga „melodią" i trzecia „wtórem". Wskazane są potem ćwiczenia — próby gam w pełnym komplecie. Trudniejszy w zadęciu i wydobyciu tonów jest flet i waltornia, do tych instrumentów wobec tego trzeba wybierać najbardziej słuchowo uzdolnionych.

Uwagi powyższe w postaci krótkiego artykułu niechaj będą początkiem na tematy bardzo mało poruszane w związku z organizowaniem i prowadzeniem amatorskich orkiestr dętych.

Józef Swatoń.

Rozrywki umysłowe

Logogryf.



Wyrazy o podanym znaczeniu wpisać w poszczególne rządki poziome; litery dwóch środkowych pionowych rzędów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) zwierzątko owadożarcze, 2) postać mitologiczna, małżonka Tyndareosa ze Sparty, 3) inaczej przypadek — inaczej prąd wody (2 wyrazy), 4) imię papieża, 5) służy statkom wodnym i powietrznym do zmiany kierunku — posiadają naboje broni myśliwskiej (2 wyrazy), 6) roślina-chwast w liczbie mn., 7) ostateczne stadium wszystkiego, 8) środek, ośrodek w jęz. martwym, 9) in. pracownia, atelier, 10) ciało niebieskie, 11) pieczęć ołowiana, 12) drewniane obuwie, noszone we Francji i in. państwach, 13) biblijny statek, 14) ciężar własny opakowania, 15) w fizyce określenie zmiennej niezależnej w równaniach mechaniki, 16) rozgrywki sportowe, 17) rzeka w Polsce — substancje trujące niektórych zwierząt lub roślin (2 wyrazy), 18) nazwa miesiąca — rodzaj wierzby (2 wyrazy).

Układanka sylabowa.

A — bi — ca — ce — cy — do — du — go — go — gra — ją — ki — le — na — na — na — ną — ni — ó — pla — po — pol — ro — roz — się — skie — sla — sło — sze — ta — wa — wę — wskie — zde.

Z powyższych sylab ułożyć zdanie, którego treść jest dla nas obecnie najżywotniejsza.

KĄCIK SPORTOWY

Lekkoatletyka

Uprawianie lekkoatletyki, jak zresztą każda inna gałąź sportu, zmierza do brania przez ćwiczącego udziału w zawodach. Do zawodów [illegible]

[illegible]

[illegible] takich konkurencji najlepiej zamierzający [illegible] ogólne przygotowanie organizmu [illegible] odpowiednich przyzwyczajeń [illegible] sowych narzwanych [illegible]

[illegible] następnym numerze





Kącik Szachowy

Turniej noworoczny w Hastings 1945-6 r.

II runda

Białe:	Czarne
Sir G. A. Thomas	Dr S. Tartakower

1. e4,e6, 2. d4, d5, 3. Se3, d×e4, 4. S×e4, Sf6, 5. Gg5.

Obosieczne jest 5. S×f6, g×f6! z otwartą linią g dla czarnych, za rozbite piony. Białe grają na remis.

5... Ge7, 6. S×f6+, G×f6, 7. G×f6, H×f6, 8. c3.

Zbyt pasywnie, lepiej 8. Sf3.

8... 0—0, 9. Gd3, Se6! 10. Sf3, e5! 11. d×e5, S×e5, 12. S×e5, H×e5, 13. He2, H×e2 G, 14. G×e2

Nieco bezbarwną grą w debiucie białe umożliwiły czarnym pełne wyrównanie. Ostatni ruch jest nieprecyzyjny, należało bić Królem konieczne zatrzymać go w centrum. Teraz chwytają czarne inicjatywę.

14... Ge6, 15. 0—0, Wf—d8, 16. Wf—d1, W×d1 +, 17. G×d1.

Linię d trzeba chwilowo oddać, gdyż wisiał pion c2.

17... Wd8, 18. Gf3, Kf8! 19. b3.

Jeżeli 19. G×b7, to 19... Wb8 i 20... W×b2 z niewielką przewagą czarnych.

19... b6, 20. Wf—d1, W×d1+, 21. G×d1, Ke7, 22. Gc2, a5, 23. a4?

Nieprzemyślany ruch, kosztujący partię. Skrzydło hetmańskie białych będzie teraz b. słabe. Mimo pewnej przewagi czarnych, dzięki aktywnemu królowi, białe, grając np.: 23. Kf1 i 24. Kf2 nie mogłyby chyba przegrać. Nie wchodziło oczywiście w rachubę 23. G×h7?? ze względu na 23... g6, oraz Ke7—f8—g7 ze złapaniem Gońca.

23... Kd6 24. f3.

Jeżeli teraz 24. G×h7? to 24... G×b3 i 24... G×a4.

24... Kc5, 25. Kf2, c6, 26. Ke3, b5! 27. a×b5.

Ciężki wybór! Jeżeli 27. G×h7, to 27... G×b3 28. a×b5, c×b5 i pion a wygrywa, jeżeli zaś białe nie chcą wyrobić czarnym oddalonego wolnego piona i grają np. 27. Kd2, to po 27... b×a4, 28. b×a4, b6, 29. g4 Ga2! 30. b4, Kc4, 31. f4, Gb3! 32. g5, G×c2, 33. K×c2 b5 (lub w zbliżony do tego wariantu sposób) tracą opozycję, muszą wpuścić Króla na b3 lub d3 i przegrywają przez „zugzwang".

27... c×b5, 28. g4, h6!

Konieczne przygotowanie rozstrzygającego manewru.

29. h4, Gd7! 30. g5, h×g5, 31. h×g5, a4, 32. Kf4.

32. b×a4, b×a4, w niczym nie zmieniało położenia. Pion c ginął, a pion a w najlepszym wypadku kosztował Gońca.

32... a3, 33. Gb1, b4 i białe poddały się.

Dobrze przez Tartakowera prowadzona końcówka.

ZEBRANIA KIEROWNIKÓW

Przypominamy, że odprawy kierowników świetlic krakowskich odbywają się co miesiąc w pierwszy piątek po 1-ym w Domu Kultury przy ulicy 1-go Maja (Dunajewskiego) 1 o g. 9-ej.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Przekreślimy rachuby m[illegible]

Niezwykle ciekawie i interesują[illegible] da się życie polityczne i gospodarcze nasze[illegible] odradzającego się państwa. Na spo[illegible] odradzania się patrzy cały świat, p[illegible] litycy zagraniczni, patrzymy i n[illegible] podmiot i przedmiot wszystkich [illegible] Gdyby tak spytać każdego z nas, jo[illegible] by sobie wyobrazić przyszłość nasz[illegible] stwa, to nie oglądając się na progr[illegible] nych partii oświadczyłby z najczyst[illegible] mieniem, że tak, by każdy obywa[illegible] spokojnie pracować w swoim fach[illegible] by zarobił tyle, by mógł z tego [illegible] kupić sobie najkonieczniejsze do życ[illegible] mioty a więc ubranie, buty, bieliznę [illegible] konieczne drobiazgi, oraz prócz tego [illegible] nych chwilach od pracy mógł mieć [illegible] dze na godziwą rozrywkę, w postaci [illegible] sportu, kina, czy teatru, lub na za[illegible] książk, czy innego czasopisma. O il[illegible] dzinę by mógł tę rodzinę utrzymać, [illegible] ciom swym umożliwić dojście do pe[illegible] rzałości z odpowiednim wykształcen[illegible]

Do takiego stanu dążą niewątpliwie wszyscy i o to też walczą partie, przedst[illegible] szerokim masom swe rozmaite p[illegible] Programy schodzące się w tym pun[illegible] do joty. Dziś jesteśmy świadkami i n[illegible] i na sobie samych, że dążenie to [illegible] woli realizowane, i to realizowane p[illegible] cnym rządem. A więc wydawać się [illegible] że wszystko jest w porządku. Niestet[illegible] cy, którzy widząc że sytuacja zacz[illegible] wyjaśniać, szukają mimo to dziury w [illegible] Mącą wodę by wyłowić dla siebie [illegible] korzyści. Czy wyłowią? Inicjatywa [illegible] obywatele sami zadecydowali o naj[illegible] szych z przemian naszego odradzającego [illegible] państwa okazuje się doskonała. [illegible] w najbliższych dniach odpowiemy [illegible] na to mącenie, damy jasną odpowied[illegible] ferendum, że zgadzamy się by nasze [illegible] odwiecznie nam należące się na z[illegible] były utrwalone, że dokonane pociąg[illegible] epokowym znaczeniu, dokonane bez [illegible] sów, a więc zgodne z opinią ogółu, [illegible] renie rolnym oraz przemysłowym są [illegible] mi z najwartościowszych, oraz że to[illegible] żytek jakim była druga izba ustawodawcza, senat, hamująca prawdziwy postęp w naszym odradzającym się państwie, nie powinna mieć miejsca. Nasze stanowisko przekreśli rachuby mącicieli, usunie ich poza nawias, tak jak usunęli się poza nawias sami w momencie kiedy powinno być ich świętym i uczciwym obowiązkiem w ścisłym gronie manifestować swą radość w dniu święta ludowego. Mylą się w swych rachubach od początku i teraz też się pomylą.

Piszny Henryk
Świetlica gminna w Zawadzie G/31.

Łamigłówka.

(z poprzedniego numeru).

B — d — p — z — r — w — o — e — o — s — i — m — r — e — y — o — e — o — a — i — a — z — c — r — e —

Poniżej podane litery, wstawione odpowiednio w miejsce kresek, dadzą właściwe rozwiązanie.

ą, c, d, d, e, h, i; k; k; l; m; n; n, n, o, o, o, p, s; ś; w; y; z; z; ż.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

C. ZAMIŃSKI, JELENIA GÓRA. Egzemplarze „Świetlicy Krakowskiej" wysyłamy po otrzymaniu kosztów prenumeraty na konto PKO IV-476. Prosimy o nadesłanie paru rebusów i zagadek.

JÓZEF SWATOŃ, WARSZAWA. Honoraria i egzemplarze okazowe „Świetlicy Krakowskiej" prześlemy łącznie z ostatnim numerem. Prosimy o dalszą współpracę.

[illegible] zarządem Państwowym [illegible]